



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BERNARD CHRZANOWSKI

Z NIEWOLI DO WOLNOŚCI

442

19

POZNAŃ

29

FISZER I MAJEWSKI * KSIĘGARNIA UNIWERSYTECKA



BERNARD CHRZANOWSKI

Z NIEWOLI
DO WOLNOŚCI

442

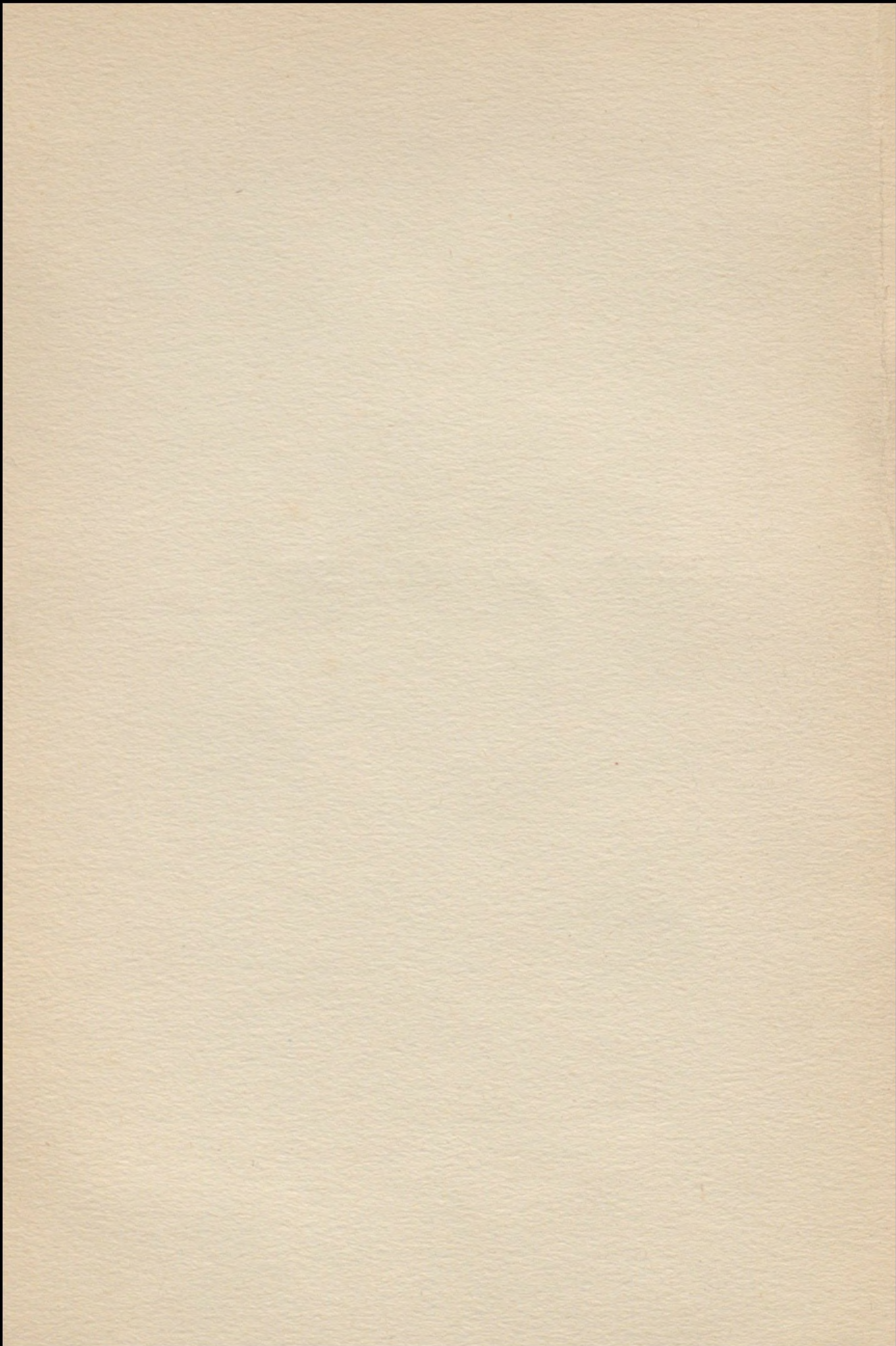
19

POZNAŃ

29

FISZER I MAJEWSKI * KSIĘGARNIA UNIWERSYTECKA

Z NIEWOLI DO WOLNOŚCI



Uochanem Stefani Jankeleccu
Pom. 2571. 1930v

BERNARD CHRZANOWSKI

Z N I E W O L I D O W O L N O Ś C I

Z DZIEJOW
ZWIĄZKU SOKOŁÓW POLSKICH W PAŃSTWIE NIEMIECKIEM

1 9

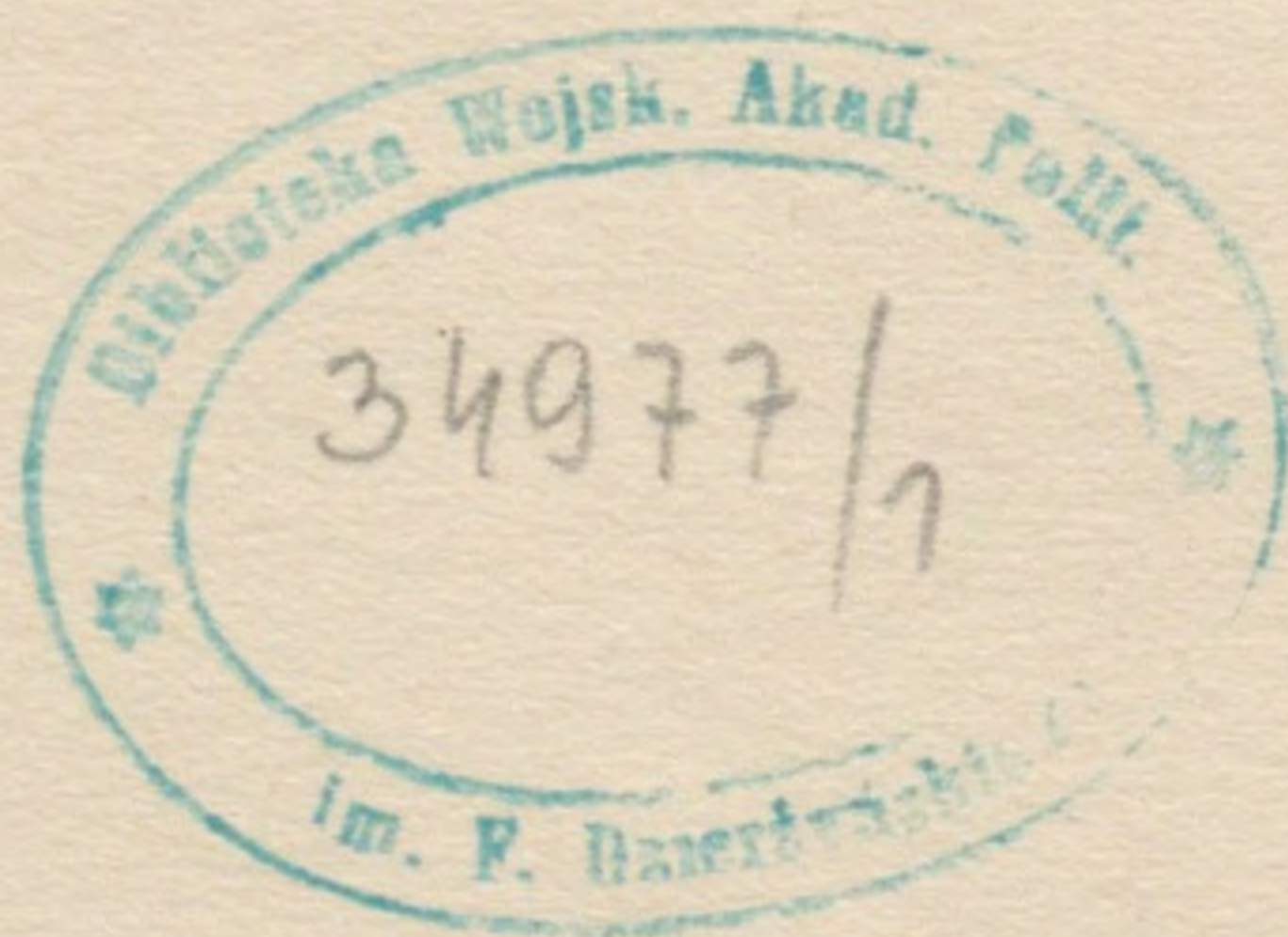
P O Z N A Ń

2 9

FISZER I MAJEWSKI * KSIĘGARNIA UNIWERSYTECKA

325 : 34 514

ODBITO W ROLNICZEJ DRUKARNI
I KSIĘGARNI NAKŁAD., T. Z O. P.
POZNAŃ, SEW. MIELŻYŃSKIEGO 24



T r e ś ć :

I. Zamiast przedmowy: „Miłuję Sokoła“ . . . str. 9

II. Przemówienia i szkice:

Otwarcie zlotu w Poznaniu 15. VII. 1896 r. . str. 15

Otwarcie zlotu w Poznaniu 12. VIII. 1900 r. . „ 23

Przemówienie na zlocie we Lwowie 28. VI.

1903 roku „ 29

Otwarcie zlotu w Poznaniu 3. VII. 1904 r. „ 31

Na rowerze „ 37

Ku przyrodzie „ 43

Sokół a praca narodowa „ 47

Otwarcie zlotu w Poznaniu 13. VIII. 1913 r. „ 53

Zlot w Warszawie 18. VII. 1921 r.

Zawezwanie str. 59

Otwarcie „ 63

Przemówienie przed ratuszem „ 71

Przemówienie na zlocie w Poznaniu 13. VIII.

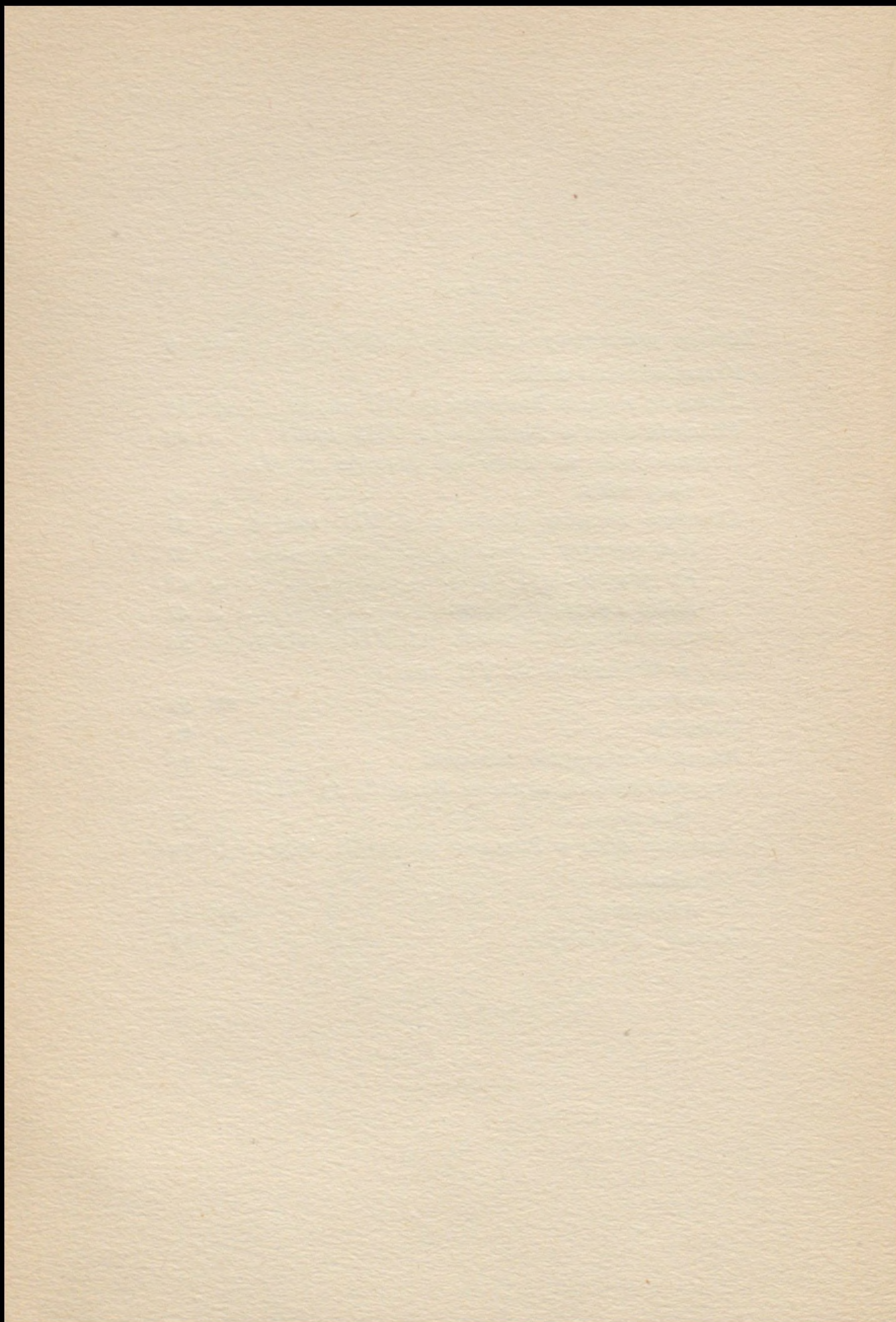
1922 roku „ 75

Znaczenie zlotu w Poznaniu 29—30 VI. 1929 r. „ 79

III. Zakończenie:

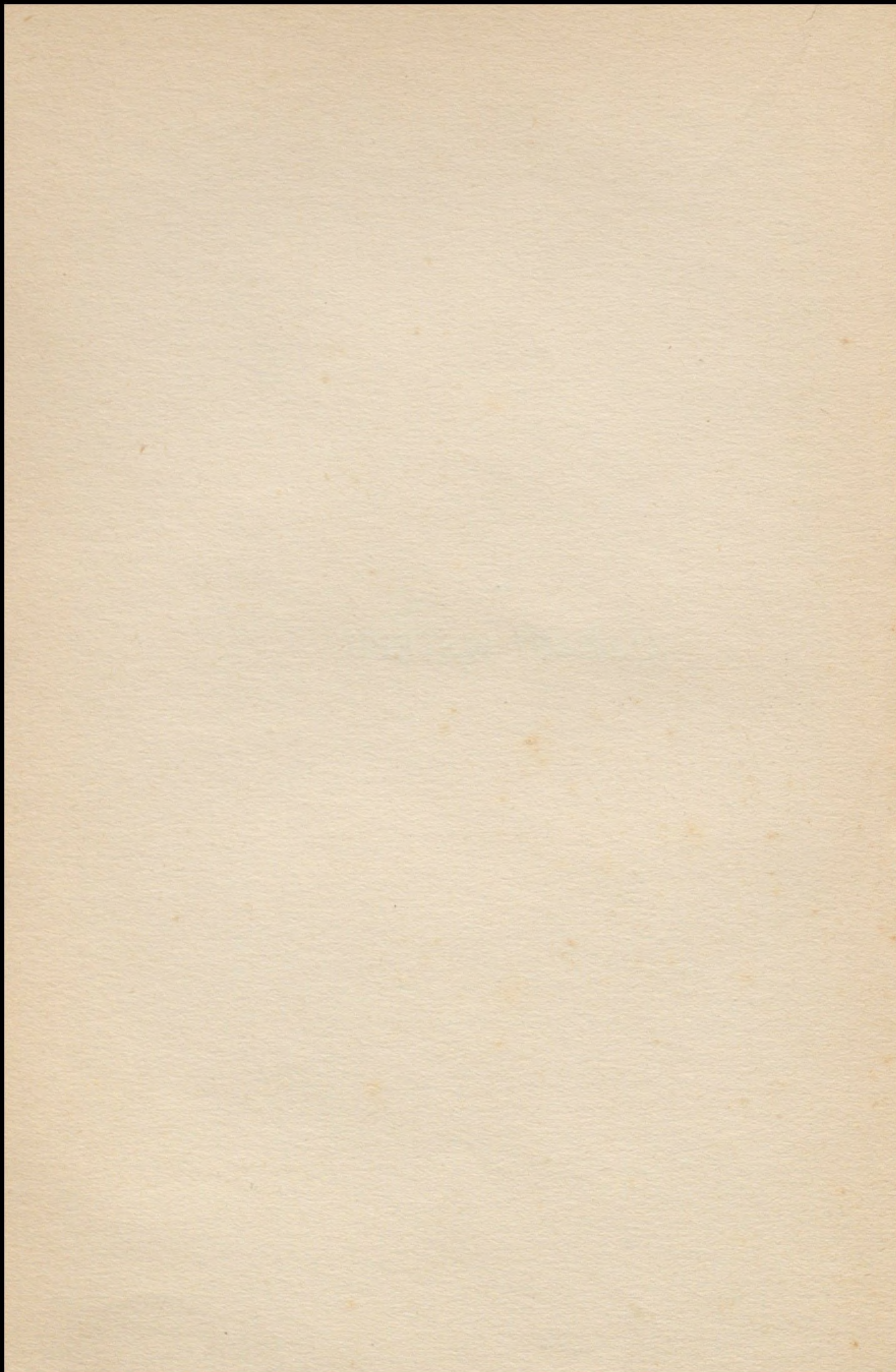
Ze wspomnień str. 83

Dawniej a dzisiaj „ 85



I.

ZAMIAST WSTĘPU



MIŁUJĘ SOKOŁA *)

Miłuję Sokoła, bo przysparza synów ojczyźnie....

Wchodzi do mnie smukły, dwudziestokilkoletni chłopak, oczy śmieją mu się młodością, gorzej zapaleń i tryskają siłą. „Przywożę druhowi prezesowi pozdrowienie z obczyzny“. Sokół! Rozmawiamy więc jak dawno tam pojechał, jak dziś zastał swoich. Opowiada, że rodzice siedzą na kilku morgach, że jest ich pięciu braci, że poszedł w świat, aby zarobić na kilka nowych zagonów roli, że pracuje w hutach żelaza w Westfalji, że po czterech latach pierwszy raz kraj odwiedza. Tacy mu się ludzie rodzinnej wsi wydali teraz inni.... „Każdy tylko o sobie myśli a nie o swoich. Na obczyźnie inaczej. Były teraz wybory, to każdy o to dbał, by

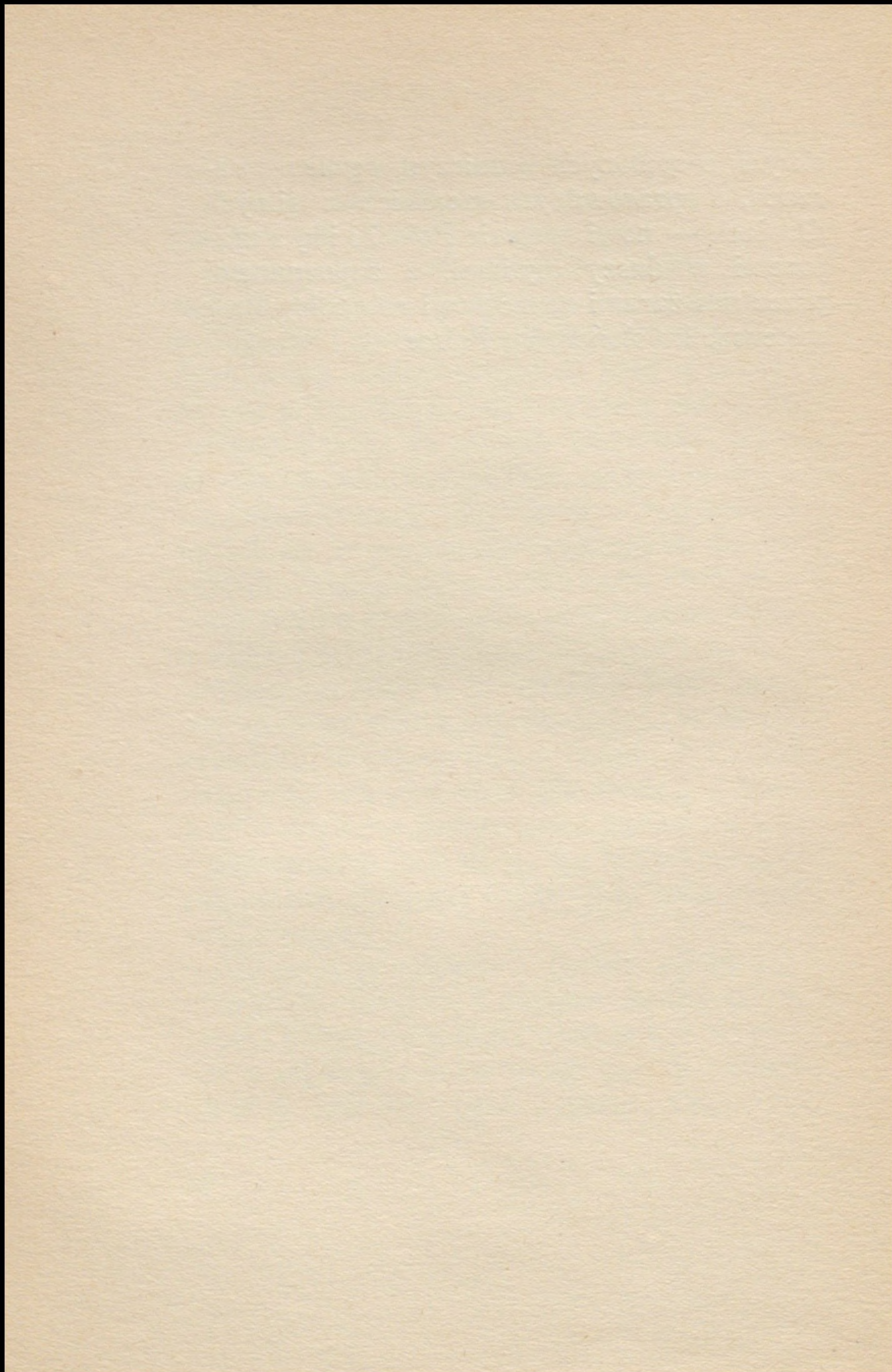
*) Srebrna Księga Sokoła Poznańskiego 1886—1911
— Poznań 1911, str. 65—66.

wszyscy ludzie na swego głos oddali. Taki był ruch, takie życie. A tu ludzie jakby śpiący....“

Rozmawiam z robotnikiem, ojcem siedmiorga dzieci. Ma pół morgi roli wśród wsi, na niej sad i chałupa o sionce, kuchni i jednej izbie! a ma jeszcze prawo do kąta w tej izbie, do pół szefla śliwek rocznie z sadu i do czerpania wody ze studni, staruszka ośmdziesięcioletnia, wymiernica, od której chata kupiona. Ciasno w niej i biedno. A pracował jednak na tę własną chatynę ciężko na obczyźnie, chodził tam po kilka razy. Dziś jeszcze drzewo w lasach rąbie, płoty stawia. Dzieci kilka, dziewczyny już w służbie a syn, najstarszy, ten znów w Westfalji w kopalniach, aby znów na ziemię zapracować. „On się nie zniemczy, wróci, on tam.... Sokół....“ I znów rozgrzeją mu tam serce dla swoich, z kilofem w dłoni, w podziemnym ganku widzieć będzie oczyma swej duszy ten biały kwitnący sad naokół ojczystej chaty już jako część swej ojczyzny....

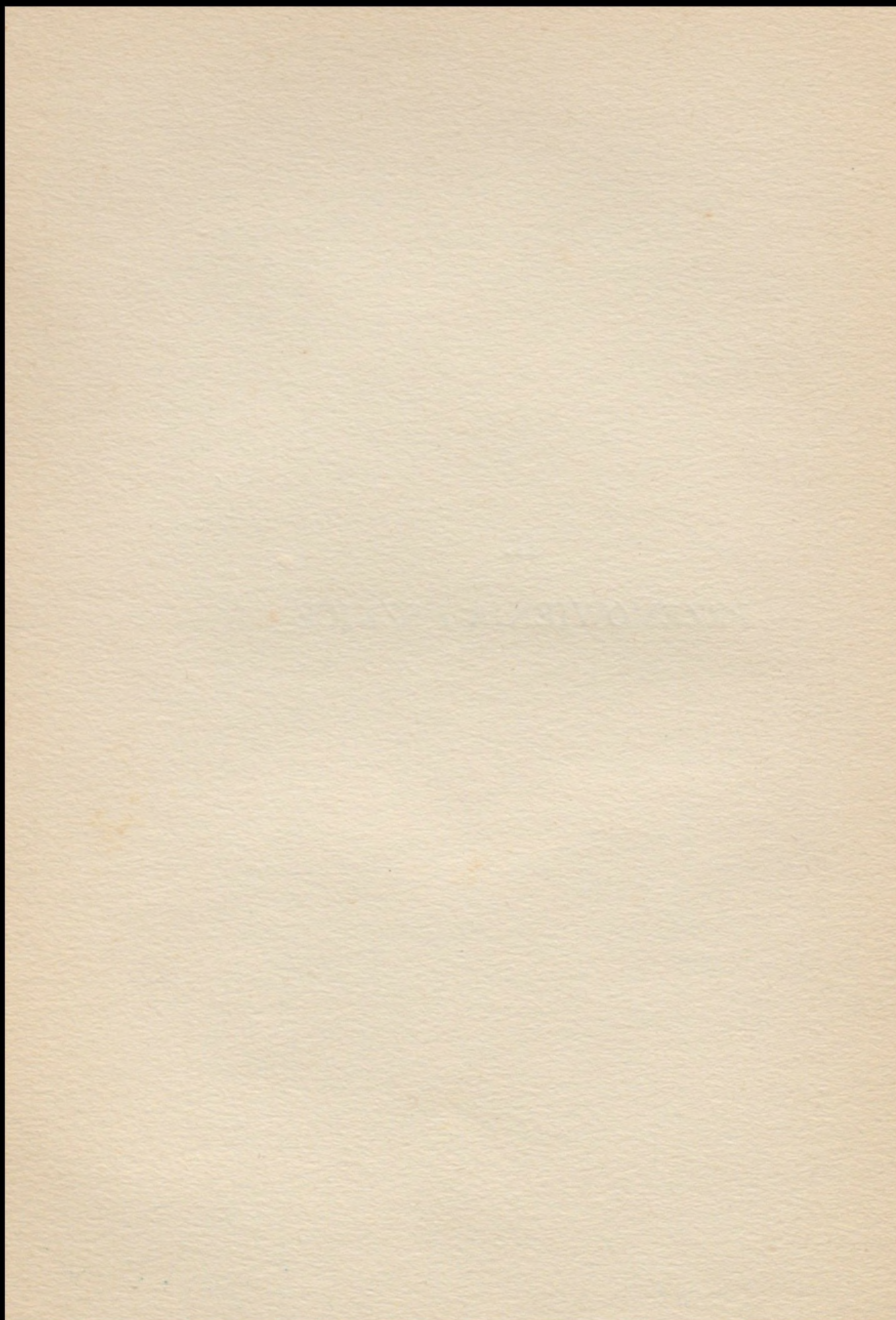
Miłuję więc „Sokoła“, że tak, wśród najuboższych mieniem i duchem, krzesi iskry, zapala płomienie miłości ojczyzny. I wychodzą z tej rzeszy robotniczej szarzy, ubogo odziani, kurzem ziemi i pyłem węglanym

okryci, o spalonych hutniczym ogniem twarzach, o spracowanych szerokich a silnych dłoniach — nowi synowie Polski i idą z utajonemi w duszy ogniami, z zapoznanemi przez nas żarami uczuć nowi robotnicy-Prometeusze ku słońcu, ku Polsce!



II.

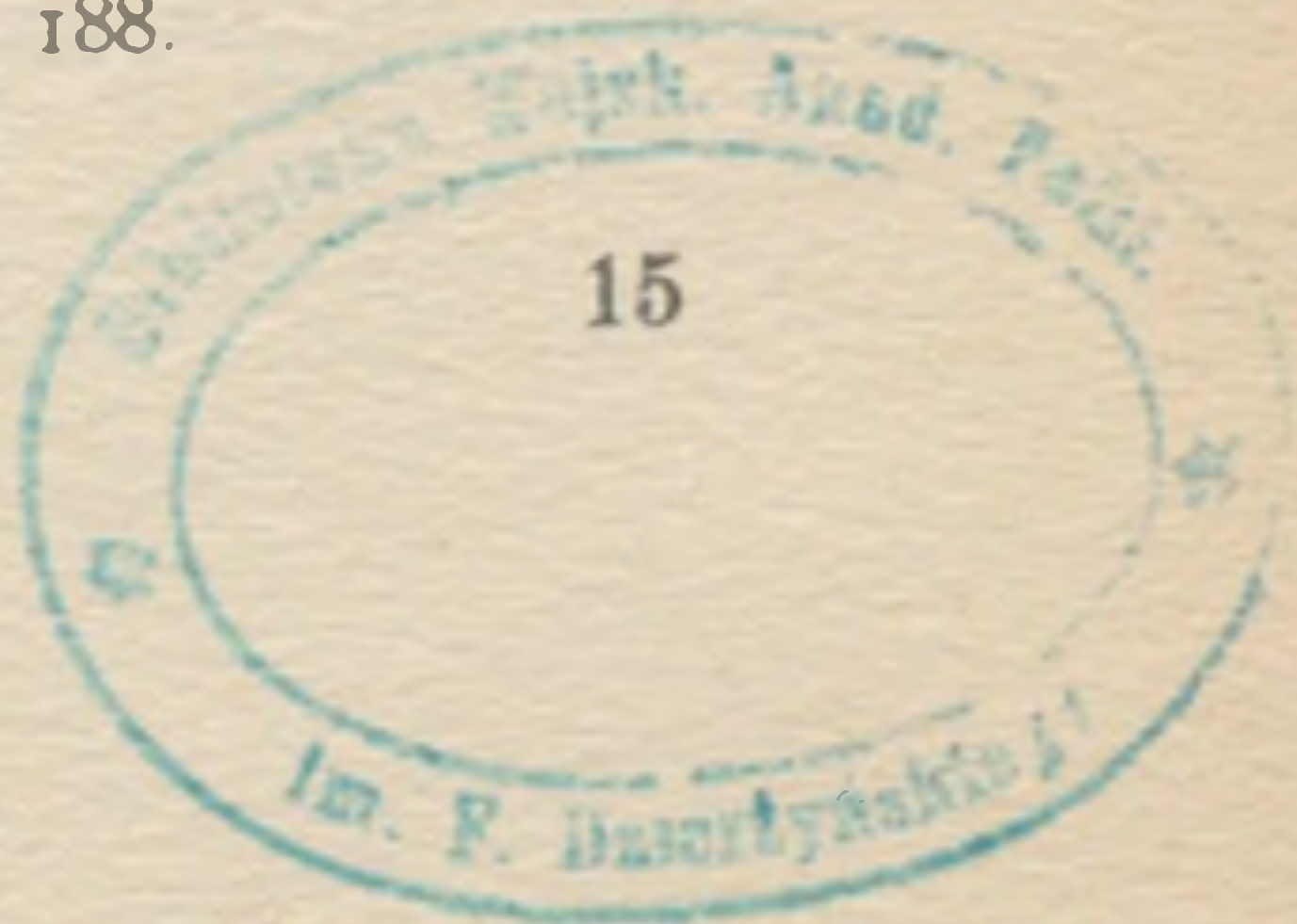
PRZEMÓWIENIA I SZKICE



OTWARCIE ZLOTU W POZNANIU 15 SIERPNIA 1896 R.*)

Druhowie! Społeczeństwa zachodniej Europy poświęcają poważną część swych czynności ćwiczeniom cielesnym. Oto Anglja z szeregiem klubów dbających o higienę ciała, z prawdziwym kultem fizycznej dzielności, Francja i Belgja z gimnastykami, Szwecja ze swą odrębną gimnastyką i wzorowemi jej szkołami, oto Niemcy z półmiljonem „turnerów“ otoczonych nimbem stworzenia niemieckiej jedności, a wreszcie pobratymcy Czesi ze swą sokolą potęgą! A ile tam wszędzie sił umysłowych idzie w służbę gimnastyki, ile tam dzieł i czasopism się nią zajmuje, ile się tam wystaw dla jej rozpowszechnienia urządza! — A u nas? — Zarzucają nam często, że spóźniamy się w ruchu cywili-

*) „Dziennik Poznański“ 1896 r. nr. 188.



zacyjnym, że naśladować szybko złe, jakie za sobą cywilizacja niesie, a zapoznając prawdziwe zdobycze, przyswajamy je sobie zbyt późno, tak, że trudną się staje dla nas, niedostatecznie do niej przygotowanych, walka o byt! Sprawa gimnastyki na pozór jak gdyby to potwierdzała.

We lwowskiej i krakowskiej ziemi wprowadzić już dawno rozwinięto na tem polu żywą działalność, ale u nas! dopiero w 1884 r. powstało pierwsze gimnastyczne towarzystwo, pierwszy Sokół, w Inowrocławiu! I cóż dalej? Oto w następnym roku powstał znów jeden Sokół w Bydgoszczy, w 1886 jeden w Poznaniu, w 1887 dwa, w Szamotułach i Gnieźnie, lecz w 1888 żaden, w 1889 (daleko od nas) w Berlinie, w 1890 znów tylko jeden Sokół w Ostrowie, w 1891 także tylko jeden w Pleszewie, w 1892 nigdzie, a dopiero w pierwszej połowie 1893 dwa, w Śremie i Kruszwicy, tak, że kiedy po dziesięciu prawie latach — lat temu trzy — zjechali się sokoli, to było ich razem ledwo 10 gniazd, tylko dziesięć gniazd przed trzema laty! A kiedy stanęli tam, w Inowrocławiu na boisku, to nie było ich więcej w ćwiczebnych koszulkach, jak 60-ciu!

W tym samym — 1893 — roku powstają jeszcze dwa towarzystwa w Charlottenburgu i w Witkowie a od 1894 roku nastaje nagle dziwnie szybki rozwój; zaczynamy doganiać opóźnienie.

W roku tym założono gniazd 9, w Trzemesznie, Wrocławiu, Strzelnie, Wągrówcu, Kościanie, Miłosławiu, Toruniu, Jeżycach i Gdańsku, w r. 1895 roku czternaście: w Gostyniu, Chełmnie, Mogilnie, Koronowie, Chełmży, Żninie, Buku, Szymborzu, Kórniku, Wrześni, Grudziądzu, Bytomiu, Gniewkowie i Wąbrzeźnie; w roku bieżącym już pięć, w Krotoszynie, Kościerzynie, Nakle, Katowicach i Koźminie! Rozwój to naprawdę bardzo znaczny. Zamiast 10 gniazd widzicie po trzech latach 40; (w związku 33,) zamiast 60 ćwiczących zobaczycie jutro na boisku 300!

Ale czy jest to naprawdę dorobek społeczny i dorobek na serjo? czy będzie z niego korzyść? A może to tylko — jak twierdzą niechętni — dowód chęci zabawy, dążności do zbytku. Myślałby kto, że takie głosy niemożliwe. A jednak z tylu nowo założonych gniazd idzie ta sama skarga do wydziału Związku: „patrzą na nas niechętnie, nie rozumieją, nie popierają, prawie szydzą ze „skoczków“. Ta-

cy dowodzą tylko nieznajomości tak rozwoju społeczeństw wogóle jak i stanu własnego społeczeństwa oraz niezdolności patrzenia w przyszłość. Bo najpierw, wszędzie gdziekolwiek wytwarza się pewna zamożność miast i miasteczek i pewna świadomość obywatelska u ich mieszkańców, tam powstają oprócz innych zwykle także i towarzystwa poświęcone ćwiczeniom cielesnym. Powstanie ich u nas jest zatem tylko dowodem rozwoju inteligencji miejskiej i w ogóle warstw mieszczańskich. Zajęcia zawodowe tychże, niekorzystne dla ciała, każą im dbać o jego higienę, aby przeciwdziałać zużywaniu się zdrowia w zawodowej pracy. A wreszcie społeczeństwo nasze potrzebuje tej higieny więcej może niż inne. Badania statystyczne dowodzą, że jest ono uboższem od innych i co do wzrostu, siły i rozmiaru klatki piersiowej.

Na zachód przewyższają nas Francuzi, Holendrzy, Niemcy wzrostem i siłą, na wschód Litwini, Rusini i Rosjanie wzrostem, siłą i zdrowiem. Te ujemne strony fizycznego stanu naszego społeczeństwa równoważą się wprawdzie z korzystnymi, gdyż przewyższamy zachód większą zdrowotnością, a wschód szybszem powiększeniem się ludności. Te ujemne strony nie są wreszcie ob-

jawem wyradzania się, lecz tylko wynikiem smutnego stanu ekonomicznego, nie sprzyjającego, a w każdym razie opóźniającego rozwój fizyczny. Ale tem więcej trzeba nam nawet i teraz, przy podniesieniu się zamożności, wobec tego z czasów biedniejszych jeszcze odziedziczonego słabego fizycznego rozwoju, troszczyć się o społeczne zdrowie, tem więcej trzeba nam, przyjmującym oświatę Zachodu, bronić się przeciw chorobom, które cywilizacja ze sobą niesie, a starać się o zdrowie, jakie posiada jeszcze Wschód.

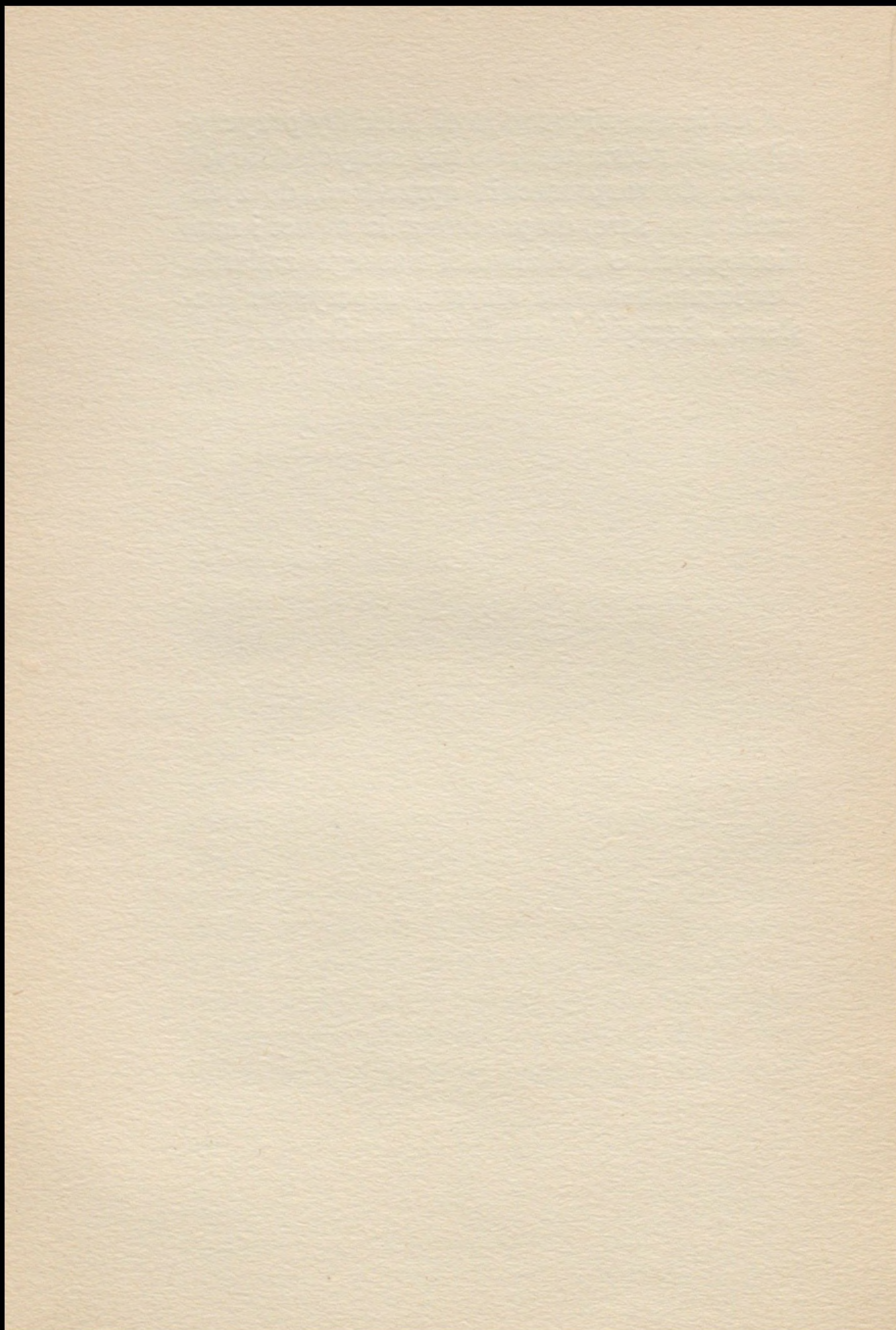
I to jest zadaniem Sokoła, nie zabawa, lecz poważna praca. A niech nikt nie powie, że to przesada, że nas za mało, abyśmy w takim kierunku skutecznie działać mogli. Kraków nie od razu zbudowany; nie od razu powstało pół miliona „turnerów“ w Niemczech. Ja wierzę, że dziś i tych blisko tysiąc Sokołów odwiedzających ćwiczeń, już wpływ choć niewidoczny wywierać musi, tak jak wierzymy, że i ta setka tylko dzieci wysyłanych dla zdrowia na kolonje feryjne zysk w przyszłości przyniesie.

Mówimy jednak przecież, że zadaniem Sokoła jest także zaszczepiać, rozwijać i szerzyć społeczne cnoty. Prawda i to, ale zdaje

mi się — a zaznaczam to, chociażbym się miał narazić na zarzut paradoksu — że działać się to może najłatwiej jedynie przez udział w ćwiczeniach. Tylko Sokół stający z wszystkimi razem w szeregu do ćwiczeń i słuchający głosu i rozkazu naczelnika, może zrozumieć, umiłować i wyrobić w sobie uczucie równości i karności! Tylko tam, na ćwiczeniach, mogą i człowiek nauki i człowiek ręcznej pracy zbliżyć się do siebie; tylko tam na ćwiczeniach musi najwybitniejszy indywidualizm poddać się woli innego i słuchać! A więc najpierw przez ćwiczenie do zdrowia ciała, a wtedy znajdzie się on już sam, ten miłujący wszystkich a karny duch, nasz duch!

Druhowie! I jeśli postanowiliśmy zgromadzić się wszyscy dziś i jutro w tym nadwarteńskim grodzie, to aby świadomi naszego celu przedłożyć sobie i życzliwym bilans naszej trzyletniej pracy. Skromny nasz dochód, jeżeli porównamy go ze zdobyczami, które wielu z naszych widziało, na boisku w Krakowie. Ale dochód to znaczny, jeśli do porównania służyć nam będzie to, co było przed trzema laty. Prosimy życzliwych, aby o tem nie zapominając, nas tą miarą oceniać chcieli.

Otwieram więc ten zlot! Niechby przyczynił się do rozszerzenia o nas samych dobrych wieści, do rozproszenia uprzedzeń, do zjednania nam serc, do przekonania nawet i nam niechętnych o godziwości naszego zadania. Otwieram ten zlot starem, uroczystem hasłem: „Szczęść Wam Boże“ — Sokoły!



OTWARCIE ZLOTU W POZNANIU DNIA 12 SIERPNIA 1900 *)

Nim Was serdecznie przywitam druhowie, posłuchajcie kilka słów zimnych.

Chcę Wam przedstawić pod jakimi warunkami ten drugi zlot związkowy przyszedł do skutku.

Oto najpierw zakazano nam — pochodu; do tego jesteśmy już przyzwyczajeni! Zabroniono stroju sokolego; „darf nicht sichtbar getragen werden“. Nakazano przedłożyć pieśni, które śpiewać będziemy, skreślono przytem pieśń „Bracia rocznica“; trzeba nam to zapamiętać, aby się właśnie dlatego tej pieśni nauczyć! będzie ona nam tem miłszą... Nie pozwolono muzyce grać drogich nam melodyj; będą one dla nas tem droższe!...

*) „Goniec Wielkopolski“ 1900 r. — nr. 186.

Nie wolno nam na placach i ulicach miasta nieść rozwiniętych sztandarów; — „dürfen nicht unverhüllt getragen werden!“ tem silniej się koło nich skupimy! a ci, którzy przy nich służbę pełnią, chorążowie, tem serdeczniej je w dłoniach swych dzierżyć będą! Rozporządzono nakoniec, że gdyby ktokolwiek z „cudzoziemców“ — braci naszych — na zlot przybył, natychmiast wydalonym zostanie!

Nie mówię Wam o tem wszystkiem, aby smutek między Wami szerzyć, aby w Was zapał studzić, bo każdy taki zakaz, przeciwnie, sam więcej znaczy, niż dziesiątki najgorętszych artykułów i przemówień najserdeczniejszych, bo każdy taki zakaz radością tylko i dumą nas napełniać winien! — jesteśmy chyba dzielniemi towarzystwami, kiedy tak w obec nas postępują! — nie mówię Wam o tem dlatego, abyście w zwątpienie popadli, bo *wiem to, co i Wy wszyscy wiecie, że przyjdzie przecież chyba czas*, kiedy nam nareszcie nie zakazą stanąć na boisku razem z tymi z pod Wawelu i ze Lwowa; nie zakazą śpiewać pieśni nam miłych i melodyj nam drogich słuchać, i kiedy pozwolą sztandarom naszym w wichrze się rozwinać; słońce je wtedy blaskiem swoim jasnym obrzuci.

Mówię o tem jedynie w tym celu, abyście mimo to wszystko w posłuchaniu i karności w czasie zlotu się zachowali. Kiedy prezydent policji żądał odemnie przyrzeczenia i zapewnienia, że zlot w spokoju się odbędzie, odrzekłem: Odbęły się dotychczas zebrania towarzystw sokolich setki a na żadnym z nich, nigdzie i nigdy spokój publiczny zakłócony nie został; tak też będzie i na zlocie.

Wiem, że mówiąc to, mówiłem prawdę i jestem przekonany, że i dziś żaden Sokół swem zachowaniem porządku publicznego nie naruszy!

A teraz witam Was — lecz nie, nie Was, wpierw tych, których tu niema, tych z pod Lwowa i Krakowa, tych, którym przybyć nie wolno! Donosząc o tem prezesowi drugiego Związku, Ksaweremu Fiszerowi, pisałem do niego: „Smutno nam, że wam dłoni nie uściśniemy i wy nas będziecie i my was będziemy mimo to goręcej jeszcze kochać, wszak prawda?”

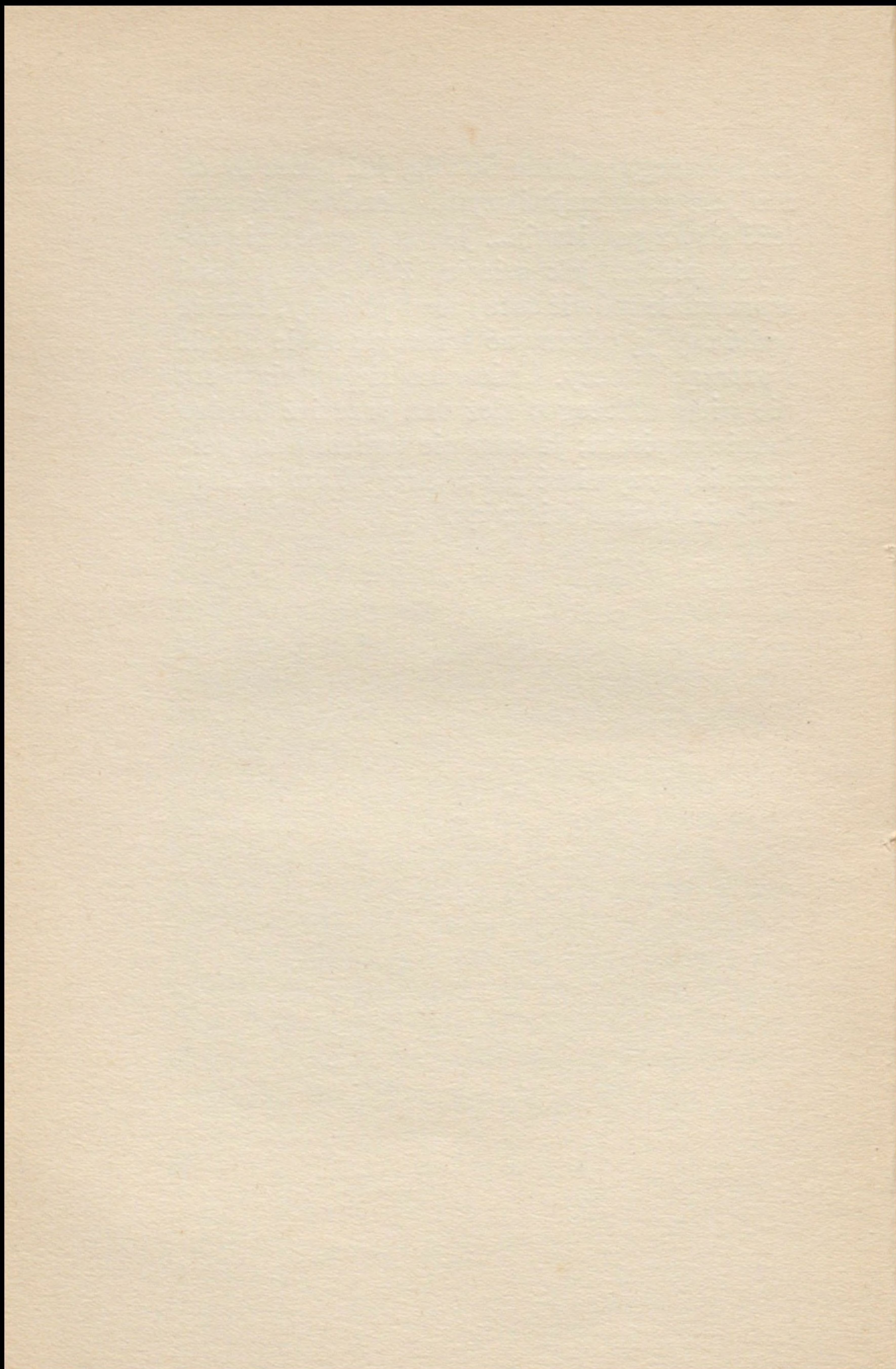
Przykro nam, że nie będzie między nami tego, który w tym roku dwadzieścia pięć lat sokolej pracy ukończył, naczelnika Antoniego Durskiego. On tak pragnął zapewne zobaczyć żniwo tegorocznego zlotu, on tak byłby

się cieszył widząc zwiększoną liczbę ćwiczących, sprawniejsze zastępy; zakazano mu. Lecz wydział naszego Związku postanowił wbrew temu wysłać dzisiaj do niego do Lwowa życzenie i zlot ten, choć go na nim nie będzie, nazwać ku jego czci zlotem imienia Antoniego Durskiego!

Teraz witam Was nareszcie! jesteśmy wprawdzie równi z równymi, lecz tak, jak w rodzinie, między braćmi są tacy, do których serce więcej lgnie, tak są oni i między nami. Witam więc tych ze śląskiej ziemi, niemającej dziś już ani swych książąt, ani panów, ani mieszczan wielu, lecz tylko lud i to lud, który z całej polskiej ziemi najwięcej i najciężej pracą o chleb powszedni pod obcymi panami się znoi, a jednak języka swego do dziś nie porzucił!

Witam tych z obczyzny, którzy może najlepiej sokołą służbę pełnią i tych z Prus królewskich, z tej ziemi hen ku Bałtykowi. Witam Was wszystkich i proszę, gdyby Wam się może zdawało, że są usterki w przyjęciu, że o was jako o gościach nie dosyć pamiętają, to bądźcie przekonani, że się mylicie. Czem chata bogata tem rada. Każdy z Was jest nam równie drogim, bo każdy, kto w czasach dzisiejszych ma odwagę należeć do tego prze-

śladowanego zakonu Sokoła, już przez to samo jest nam najmilszym! Trudno już znaleźć słowa powitania... Jedna z gazet nie naszych pisała, jak wiecie, że o przyszłości wprowadzie mówić tutaj nie będziemy, lecz że będziemy ją odczuwać ściskając sobie dłonie i patrząc w oczy. Gniewano się na nią o to; nie wiem dlaczego; ależ ona przecież bardzo ładnie napisała; ja sam nie umiem Was serdeczniej przywitać jak w oczy Wam patrząc i dłonie Wasze ściskając.



PRZEMÓWIENIE NA ZLOCIE WE LWOWIE 28. VI. 1903 r. *)

Gdy byliśmy u Was przed laty dziesięciu, przychodziliśmy w imieniu z górą dziesięciu tylko luźnych gniazd, a w słowach naszych przebrzmiewała może nuta niepokoju, obawy o przyszłość, obawy gdzieś daleko ukrytej, której sami nie pozwoliliśmy przez usta nasze się precisnąć, aby sobie odwagi nie odbierać, a Wam smutku nie przynosić.

Zrywała się wówczas nad nami groźna, potężna, szalona wichura, tak, że niejednemu z Was zdawało się może, że jeżeli nas nie zmiecie lub nie połamie, to zegnije i do ziemi przygniecie.

A jednak ani nas zmiotła i połamała, ani zgięła i przygniotła, bo dziś przychodzimy do Was z pod tej samej, wciąż jeszcze huczącej burzy w imieniu 70 wśród tej burzy powstałych i w związek złączonych gniazd.....

*) „Sokół” — Poznań — 1903 r., nr. 8.

A w słowach naszych nie odszukacie dziś już żalu i troski, lecz znajdziecie w nich spokój, pewność siebie, a będzie tam może — przebaczenie — i duma.... A kiedy wówczas przed laty dziesięciu prosiliśmy Was o dar, o serc pokrzepienie, dziś Was o to prosić nie będziemy, nietylko nie będziemy, lecz sami Wam w darze słowa otuchy i nadziei niesiemy.

Jak się to stało? Oto w ogniu hartuje się stal, w ucisku męźnieje dusza.... Niejednemu u nas w tym wichrze skrzydła opadły, niejedno od nas ptaszę — może o pięknych piórach, może i uczone, lecz słabe — uleciało; na jego miejsce nadlatywały jednak zaraz stada ptaków o zwykłym, wprawdzie szarem upierzeniu, lecz o silnym locie i odważnym sercu. To Sokół począł wstępować między lud, między rzemieślników i robotników!

To są dzieje naszego Sokolstwa ostatnich lat dziesięciu a są one odblaskiem dziejów naszej dzielnicy. Nietylko też w imieniu Sokolstwa, lecz w imieniu tej całej, prastarej, piastowskiej dzielnicy, bo dziś możemy nareszcie powiedzieć naprawdę i w imieniu Śląska, przynosimy dla Waszych serc radość, a dla Waszego ducha — wiarę w przyszłość!

OTWARCIE ZLOTU W POZNANIU 3-GO LIPCA 1904 R. *)

Nim Was, Druhowie, prezes poznańskiego gniazda serdecznemi słowy powita, kilku słowami zlot dzisiejszy jako prezes związkowy otworzę.

Trzeci to zlot otwieram. — Gdyby kto chciał przedstawić dzieje Sokolstwa w pruskim zaborze i tego co z nim związane, sposobem kartograficznym, rysunkiem, to linja rozwoju byłaby tam wciąż ku górze idącą linją wzrostu, wzrostu w liczbę towarzystw i w ilość ćwiczących. Równolegle z tą linją szłaby druga, wykazując wzrost ucisku — zakazów i ograniczeń ze strony władz, bo co rok ich coraz więcej i co rok coraz surowsze. — A gdyby można mierzyć uczucia, to

*) „Sokół” 1904 r., nr. 82.

trzebaby nakreślić jeszcze równoległą trzecią linję, linję wzrostu miłości do Sokoła; miłość ta ogarnia coraz szersze koła i staje się coraz silniejszą.

Wzrost jej u członków naszych towarzystw jest rzeczą najnaturalniejszą. — Oto na przykład ten zlot! Gdyby to był zlot przychodzący do skutku bez zakazów i ograniczeń, gdyby tam był i pochód z placu Bernardyńskiego ze sztandarami wśród naszych starych strojów, gdyby na boisku stały olbrzymie trybuny z tłumem publiczności, gdyby tam były i nasze kobiety polskie i dzieci, a boisko było przybrane w chorągwie i chorągiewki o biało-czerwonych barwach, to byłby to zlot wspaniały, bezwątpienia, a my radowalibyśmy się mu i cieszyli; lecz radość sama jeszcze uczuć głębokich i przywiązania nie budzi. Dopiero do dzieła powstałego wśród znoju i bólu przywiązują się mistrze najwięcej; dziecko, o którego życie troskał się i bolał, miłuje rodzic najsilniej; przyjaciela, z którym wspólne dzieliliśmy trwogi i biedy, kochamy najgoręcej. — Takim naszym dziełem, dzieckiem, przyjacielem ukochanym jest ten nasz zlot dzisiejszy; niejednemu z nas przyczynił on znoju i bólu, każdemu na wieść o ograniczeniach ścisnęło się

serce, każdemu cierpkie cisnęły się na usta słowa; tem więcej jednak ten zlot takim, jakim się ostał, miłujemy i z wszystkich dotychczasowych, jest on nam najwięcej ukochanym.

Chyba się nie mylę, sądząc, że on nam i społeczeństwu uczuć serdecznych przysporzy; musi nawet przysporzyć, jak każdy ucisk uciskanym. Toż to społeczeństwo pyta się już dawno zdumione, dlaczego przeciw nam taka wieje nienawiść? — Społeczeństwo to widzi przecież i wie dobrze, że trojaki są nasze cele:

A więc najpierw dążenie do zdrowia fizycznego przez cielesne ćwiczenie wszelkiego rodzaju i popieranie wszelkich dążeń do tegoż zdrowia. Przyszłość należy przecież do społeczeństw ze zdrową młodzieżą.

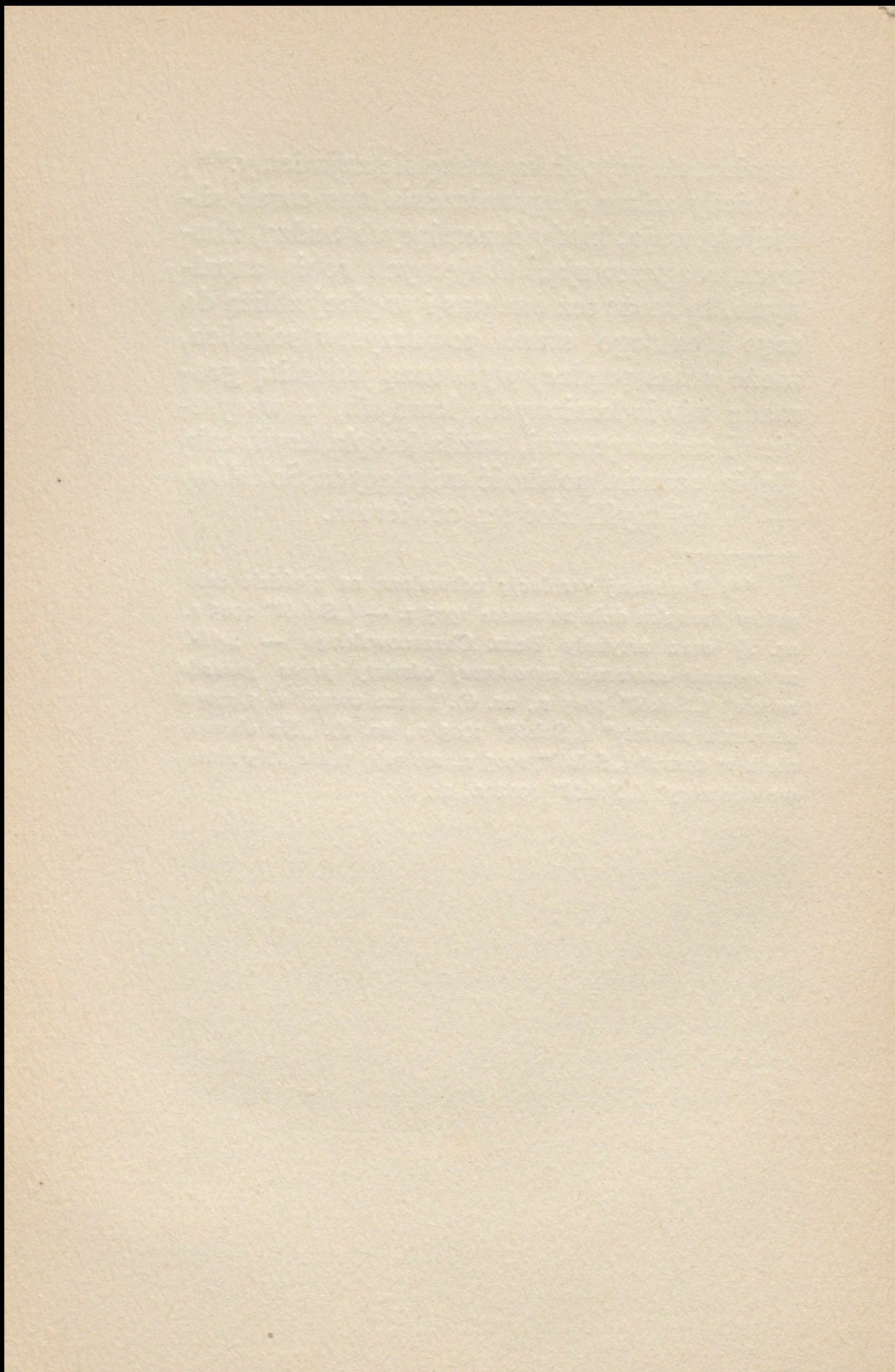
A powtóre, ponieważ tu chodzi o młodzież w życie społeczne dopiero wstępującą, trzeba nam tę młodzież żywą i ognistą przyuczać do pracy w towarzystwach, uczyć ją poddawania się pod rozkazy władzy przez nią wybranej; trzeba nam być zatem dla niej szkołą karności. Młodzież karna w towarzystwach, będzie też i w życiu społecznem zwartemi szła szeregami.

A nakoniec, ponieważ tu chodzi o naszą młodzież, o polską młodzież, jest też rzeczą najjaśniejszą, najprostszą w świecie, że chodzi nam również i o tej młodzieży polskość, o to, aby swój ojczysty język, pieśń, obyczaje, książkę, przeszłość i teraźniejszość, cały swój naród i wszystkie jego ziemie znała i miłowała. Tak, jak naczelnik winien ją uczyć ćwiczeń cielesnych i zamiłowanie do nich wzbudzać, tak prezes winien miłość idącą ze znajomości narodu i ziemi ze swego serca brać, kłaść ją w serca tej w drużynę sokolą złączonej młodzieży i zapalać je.

Do tego się otwarcie przyznajemy. Przyznajemy się przytem jednak i do tego, że dotychczas mało pod tym względem uczyniliśmy. Może teraz, kiedy wyrokami sądowymi i rozporządzeniami władz zrobiono z nas — wbrew działalności — polityczne towarzystwa, kiedy podlegamy wszystkim ograniczeniom na takich towarzystwach ciążącym, może teraz pod wpływem i naciskiem tego pruskiego nauczyciela — wprowadzie nie agitacją polityczną — lecz przynajmniej *narodowem wychowaniem młodzieży*, oddziały-

waniem na jej polską duszę się zajmujemy.**)
A kiedy zakaz i ograniczenia nas coraz sil-
niej skuwają, kiedy drzemiących budzą, zim-
nych rozgrzewają, obojętnych robią zapal-
nymi, to może też one nas i prędzej zbliżą do
tego idealnego stanu towarzystw sokolich,
może z nas prędzej wytworzą jednolitą gro-
madę uświadomionych, karnych, a wszyst-
kiemi serca tętnami, każdą kroplą krwi, całą
głębią uczucia polskość miłujących Sokołów.
— W tej myśli zlot ten otwieram.

**) Porównaj *rezolucję* uchwaloną na zjeździe dele-
gatów Związku dnia 26 marca 1905 r. — („Sokół“ 1905 r.,
nr. 4) oraz artykuły Bern. Chrzanowskiego — „*ABC*
w sprawie szerzenia narodowej oświaty przez gniazda
sokole“ („Sokół“ 1905 r., nr. 6). Luźne uwagi w sprawie
szerzenia oświaty“ („Sokół“ 1905 r., nr. 8). „Na obczyź-
nie a w domu“ („Sokół“ 1905 r., nr. 12); także „Na zimo-
we wieczory“ („Sokół“ 1902 r., nr. 8).



NA ROWERZE *)

Taka słoneczna i cicha, pierwsza wiosenna niedziela! Miasto kąpie się w świetle; na suchych i czystych brukach nie słychać turkotu wozów, tylko pod kamienicami snują się bez gwaru barwne szeregi ludzi ku bramom miasta, by zobaczyć — wiosnę! Czy łąki już się zielenią? czy czajki wróciły? a może kwiaty już się żółcą?

Wyprowadzam pocziwe stare koło, dobrego towarzysza, z którym rozmawia się jak z żywym koniem, i wyjeżdżamy, by zobaczyć także — wiosnę. Jadę wolno, „biorę“ łagodnie pochylone wzgórze; ciepły a świeży i rólą zoraną pachnący wiatr muska mnie po twarzy; czasem taki silny, że przytrzymuję kapelusz. Słońce już zaczyna chylić się ku zachodowi, tak, że można w nie patrzeć; nie

*) „Sokół“ Poznań 1902 r., nr. 2.

jest ono już ogniste, gorejące, lecz jakby zimne, jasno-złote, prawie że srebrne; miga się całe na bladym lekko tylko modrem, czystym niebie. Po kilku dniach suszy na wyjeżdżonej szosie kurzawa już leży.

Mijam dużą gospodarską wieś z obielonemi ścianami domów. Na środku szosy stoi bosierni nóżkami, w szerokim, szarym ubraniu, dużym kapeluszu małe chłopczysko; ręce w tył założył, patrzy na mnie i mówi: „Guten Tag“. — „Niech będzie pochwalony...“ odpowiadam i jadę wolno dalej. Słyszę jak biegnie za mną, dysząc do swych towarzyszy i opowiada im swym dzieciennym, zdumionym głosem: „Ja mówię... Guten Tag... a on mówi... Niech będzie pochwalony...“ — „Kto?“ — „Ten pan...“ Nie słyszę już dalszego ciągu, oddalam się i przypominam sobie, ile to razy mnie dzieci tem obcem pozdrawiały pozdrowieniem i ile to razy uczyłem je mówić inaczej, a one zdumione milczały patrząc dużemi oczami lub zgromione, lecz śmielsze odpowiadały „a toć umiem...“ Przypominam sobie jednak znów, ile razy tem pozdrowieniem radość i uśmiech życzliwy budziłem, ile razy na głośne „Szczęść Boże“ lud pracujący szeregiem jak echo odpowiadał a mnie od-

jeżdżającego dolatywały słowa „to nasz...”
Przypominam, jak za to „Szczęść Boże” żni-
wiarze na drodze przed rowerem powróło
rozciągnęli, aby mnie związać; jak kiedyin-
dziej, gdy wracał sam nocą, kilkunastu nie-
dorostków łańcuchem mi przejazd na szosie
zagrodziło a... usunęło się na słowa: Niech
będzie pochwalony...!

Skręcam na pustą szosę; mam teraz wiatr
i słońce z boku. Rzuca ono na zeschłą drogę
długie a wąskie cienie przydrożnych drzewek
i ich bezlistnych jeszcze gałązek. Grabina
rosnąca za rowem jeszcze ubrana gdzie-
niegdzie w suche, czarne zeszłoroczne listki.
Tylko oziminy się już zielenią, zielenią naj-
różnorodniejszą, wpadającą to w ton więcej
żółty, to szary, to ciemny, aż soczysty, i zmie-
niają barwy, gdy się przybliżam i oddalam;
promienie słoneczne ślizgają się po nich
a wiatr je trąca lekko. Tylko bałki rokiciny
już kwitną i złocą się i chwieją; słychać też
już skowronka... Ziemia nasza ukochana!...

Rower biegnie sam szybko a cicho po po-
chyłości ku przytulonej do lasu wsi...

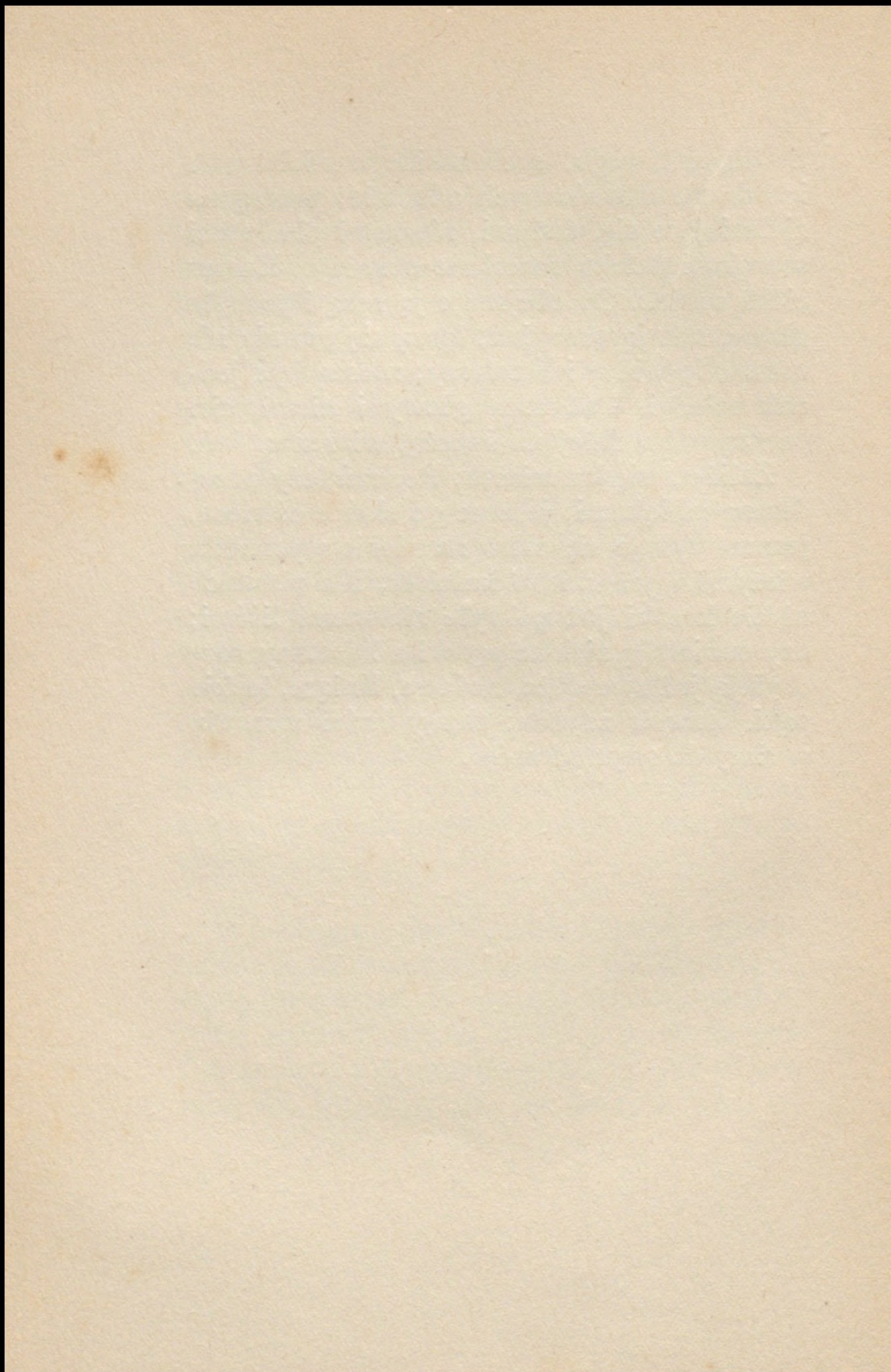
Idzie w czerwonej chuście kobiecina i ugi-
na się pod ciężarem chrustu na plecach; za
nią drepce mała dziewczynka. Doganiam,
mijam i pozdrawiam. „Na wieki wieków...”

odbrzmiewa. „Matka!“ „Co?“ „To polski?“ słyszę zdumiony głos dziecka. Zaczynam rozmowę... „To polski!“ Czyż nas już tak niewiele w surducie, tak mało w miastach, że ludzie nas mają za obcych? — Nie wszyscy jednak. Ot przejeżdżam za chwilę we wsi pośród gromadki bawiących się chłopaków. „Niech pan zadzwoni“ wołają. Żałuję, że nie mam żadnej książeczki, żadnego elementarza, aby zgubić na drodze lub rozdać. — „Jadwiniu, na bok; na bok Jadwiniu!“ słyszę. Jadę ścieżką a przedemną stoi na niej w odświętnej, kwiecistej sukience pyzata dziewczynka, patrzy i ani myśli się ruszyć, a matka woła na nią niosąc wodę świeżą ze studni. — „Nic Jadwini nie zrobię, ale dajcie mi pić, matko!“ Rozmawiam... i znów żałuję, że nie mam elementarza, książeczki... Druhowie Sokoli — cykliści! co za zadanie przed Wami! dokąd wy nie dotrzecie? co byście Wy zrobić mogli?

Wjeżdżam w las; brudne brązowe igliwie na ziemi, słońce rzuca ostatnie blaski na czerwoną korę sosen; tu nieznac jeszcze wiosny, tylko białe brzozy na skraju lasu obrzucone już tysiącem drobnych pączków jak rojem muszek. Na wzgórzu, na brzegu pola, na

tle błękitnawego, srebrnosinego nieba stoi ich dwoje odwróconych odemnie; patrzą na zieleniejące się, dużemi, równemi płachtami szeroko i daleko rozesłane oziminy. Rower cicho sunie... On obejmuje ją ręką i pochyla głowę, ona ją przegina; łączą się pewnie ich usta. Nie widzę ich twarzy; muszą być jednak młodzi. Podnoszą głowy i niemi, cisi patrzą znów dalej na świeżą, wiosenną ruń.

Zbliżam się ku miastu; Poznań leży przedemną za łąkami; jeszcze go słońce oświeca, jeszcze rysuje się ostro na niebie wysmukła wieżyczka jeżyckiego kościoła. Na plantach niskie krzaki już pokryte zielonemi liśćmi; bzy otwierają zielone pączki a kasztany rozchylają już swe duże, rudawe, lśniące, lepkie pąki. Zmrok zapada; tłumy ludzi wracają w ciszy do swych domów.



KU PRZYRODZIE...*)

Prądy młodych udzielają się nieraz starszym. Skaut odświeży więc może Sokoła. Skautowe chłopię żyje od swych narodzin wśród pól i lasów, urabia wśród przyrody charakter, czerpie z jej źródła siły dla swej życiowej wiosny. Sokoła młodzież nie stroni od słońca, lecz rozwój Sokoła zamknął ją przeważnie w salach; życie poza niemi stało się dla niej prawie świątecznem. A takby jednak trzeba wypędzić ją z tych sal częściej na szerokie równiny i w zielen drzew, w ciszą i pogodę, w deszcz i burzę.

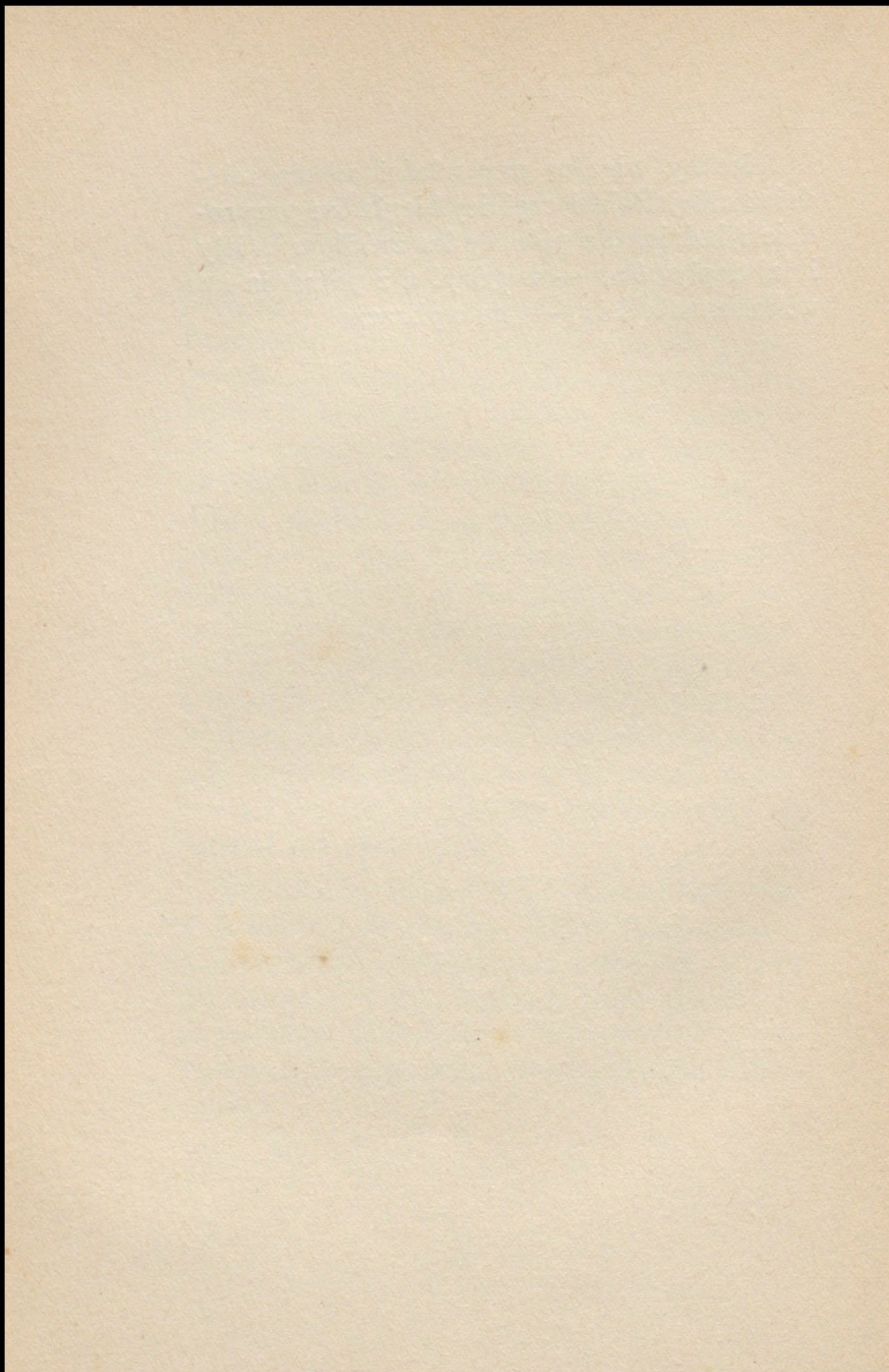
Gry w piłkę wyciągają już gdzieś z ćwiczni na trawiaste boiska czy łąki; marsz i wycieczka wyprowadzają go czasem i dalej.

*) Pamiętnik Sokoła w Charlottenburgu 1918 str. 3—4.

rzadko jednak naprawdę daleko, hen do odległych polskich ziem. Tam jeździł Sokół dotychczas tylko do miast; wiodła go świetność sokolich uroczystości, konieczność zaświadczenia o swem istnieniu, ciekawość narodowych pamiątek, potrzeba hołdu wawelowym grobom; nie wiodła go zupełnie, lub bądź co bądź mniej i mało, chęć poznania żywych dusz, zobaczenia — i w sercu i na kresach Polski — siół sukmannego ludu, sadów i zagonów ręką jego uprawionych, fabryk pracą jego huczących, kopalń trudem jego żłobionych, gajów rosnących po dolinach, wzgórz bukami czy jodłami porośniętych, białych górskich strumieni i żółtych nizinnych rzek. A już też dotychczas ni razu liczniejszej sokolej gromady nie powiodła żądza patrzenia na największe cuda naszej ziemi, — góry i morze. Czyżby tęsknota taka się jeszcze nie rozbudziła?

Prawda, że na to i czasu i grosza potrzeba, a o jedno i drugie nie łatwo zapracowanej i niezamożnej robotniczej młodzieży. Lecz jej serce i wola mogłyby może przełamać przeszkody zaspokojenia tej tęsknoty? Zbiórowa wycieczka niesie ze sobą taniość i ułatwienia.

Niechby więc w przyszłości sokola młodeż całej Polski częściej biegła ku przyrodzie i ludziom, z północy ku źródłom Wisły i jej dopływów, — w góry! a z południa ku wiślanemu ujściu, — na wybrzeże!



SOKÓŁ A PRACA NARODOWA*)

Historja niepodległej Polski nie wymienia nazwisk z ludu, nie wspomina ludzi, którzyby weszli do niej jako włościanie, rzemieślnicy, robotnicy. — Tylko odważny Wieloch z pod Wielkich Łuk znany nam jako chłop i kilku jemu podobnych. Było jednak bezwątpienia więcej takich w łanowej piechocie, zdobywającej za Batorego moskiewskie grody; byli tacy niewątpliwie i to liczni przy ochotnem wypędzaniu Szwedów po cudownej częstochowskiej obronie; prawdopodobnie tak na wschodnich kresach jak i pod Wiedniem nie sami tylko husarze i pancerni Tatarów i Turków rozgramiali; także niejeden z ciurów do tego rusznicy przyłożył. — Wszystko to jednak bohaterowie bezimienni. Literatura i nauka mają wprowadzić z ludu wyszłych

*) „Sokół” — Poznań 1918, nr. 10.

pisarzy, lecz oni tam już jedynie jako uczeni zapisani. Niepodległe nasze dzieje — jak wogóle dawne dzieje każdego narodu — dla rzemieślników, włościan, robotników zamknięte. Pracowali oni w swych zawodach za piastowskich książąt i królów tylko już to dla nich już to dla siebie; ci z nich, którzy się w najważniejszej — według ówczesnych pojęć — narodowej robocie, w orężnym boju odznaczali, wchodzili zaraz w rycerstwo, w szlachtę. W wiekach późniejszych nawet od tej, o ile z wolnej woli powziętej pracy prawie odgrodzeni, „żywili i bronili“ z rozkazu. Zmienił to zaledwie schyłek niepodległego bytu i nazwisk kilka z nieszlachetnych zawodów na ostatnich kartach dziejowej księgi upamiętnił, jak rzeźnika Morawskiego, szewca Kilińskiego, chłopów Głowackiego i Świstackiego...

Duchy prostego ludu zaczęły rwać więzy i zdobywać sobie sławę imienia — ku szczerzej radości szlachetnych duchów szlacheckiej Polski. Oto jeden z nich, bohater maciejowski, sam te nowe duchy do narodowej pracy wołał, wiódł i przy niej im jak braciom dłonie ścisnął...

* * *

Dopiero lata niewoli, dopiero Polska chcąc na nowo niepodległość sobie wywalczyć, czy też niepodległość wyteżeniem wszystkich sił mięśni i ducha wypracować, wprowadza w szeregi pracowników społecznych — robotników, rzemieślników, włościan i otwiera im podwoje historii.

Częściej też już z własnej woli chwytają za oręż; za bagniet jak legjoniści Dąbrowskiego i dzierżą go z przekonania; z szczerą fantazją jako ułani na armaty pod Stoczkiem pędzą; z żelaznym hartem bronią Olszyny. Chociaż nieraz nawet i wiele później, wielu z ludu kamienie jeszcze do rąk bierze na tych, którzy za niego walczą (Wierna Rzeka — Żeromskiego). Lecz już wspólna kaźń, wiążąca na wygnaniu „Pana i Sługę”, (Ojcowie Nasi — Struga) kuje stalowy duchowy pierścień. — A później to już wszelka pokojowa praca dla Polski nietylko w jeden stawia rząd wszystkich, lecz wprost przepelnia te obronne a zwycięskie, pracownicze hufce prostym ludem! Idzie on w nich chętnie pod rozkazy światlejszych, starszych braci; gdzie ich nie ma, sam z przedziwną, z siebie samego wydobytą mocą na czele staje. Z za-

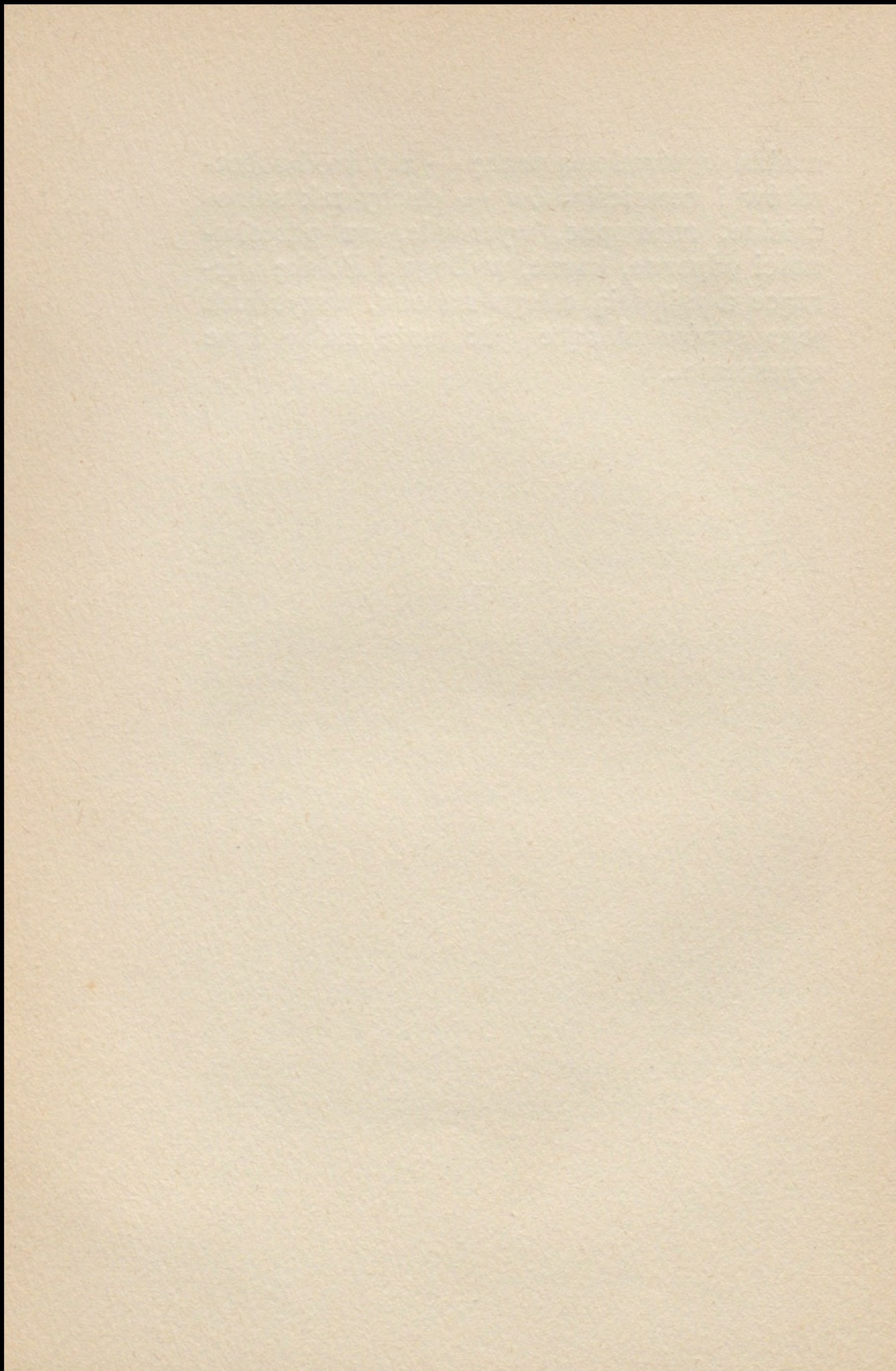
parciem się siebie, nieraz z ofiarą prawdziwą, z chleba utratą wybiera tych, którzy praw jego przed obcymi bronić mają. W setkach, w tysiącach towarzystw, w kraju i na obczyźnie, obowiązki pełni, grosz daje, czytaniem i mówionem słowem swoich uczy, zachęca, prowadzi, zrzesza, organizuje; mowy i wiary broni, a i każn czasem odsiaduje; w chwilach ciężkich się modli i ufa, na bezdomnych i głodnych się składa, a wszystko w spokoju, jak olbrzymia jak ruchliwa gromada mrówcza, czy niezliczony szereg brzęczących ulów pszczelnych.

Wszyscy oni tworzą teraz *nową historję Polski*, historję jej narodowej pracy ku świetlnemu bytowi; wszystkie ich imiona zapisuje teraz historia na swych stronicach jak dawniej — senatorskie.

* * *

W tej nowej historii Sokołom walne przypada znaczenie; zajmują oni w niej naprawdę nie ostatnie miejsce. Sokół — oprócz trosk o zdrowie cielesne — oświeca umysł, uświadamia serca, wychowuje charaktery i wpro-

wadza w narodową pracę — z pośród robotników i rzemieślników — duchy tak samodzielne, roztropne, wytrwałe, na przeciwności odporne, karne, w Boga i Polskę wierzące a miłością całego narodu, wszystkich jego synów płonące jak może żadne inne zrzeszenie...



OTWARCIE ZLOTU W POZNANIU 13 SIERPNIA 1913 R.*)

„Witam wszystkie drużyny, skądkolwiek przybyły — z kresów, ze Śląska, z Prus Królewskich i te z obczyzny, żyjące nieustanną myślą powrotu do kraju — na zawsze. — Witam tych, którym być nie wolno, od Grodów Czerwieńskich, z krakowskiej ziemi i z Mazowsza, z Warszawy.

Otwieram nasz VI. zlot.

Było nas na zlocie 1893 r. w Inowrocławiu ćwiczących 60, w 1896 w Poznaniu 230, 1904 w Poznaniu 660, a będzie w tych dniach — z kobietami — około 1700. Jest to wzrost; chociażby kto z nas i bardzo czarno patrzył, nie może tego jasnego rozwoju nie widzieć; chociażby kto z obcych i krzywo

*) „Sokół” — 1913 r., nr. 17.

na nas spoglądał, nie może na ten plon nie spojrzeć z uznaniem. A jest to wzrost wśród warunków — piekielnych. Przez lat dwadzieścia, cały czas naszego młodego życia rewidowano i przetrząsano, rozwiązywano i rozpędzano, zakazywano i karano za zloty, pochody i pogrzeby, ćwiczenia i wycieczki, lekcje drużyn, uczni, kobiet, zabawy, tańce i przedstawienia — za język nasz; mowy, wykłady i śpiewy — za barwy nasze; oznaki, kokardy, wstęgi i sztandary, za szarych sokołów i za białe orły! Przez całą naszą młodość żyliśmy w takiej opresji, byliśmy w naszym społeczeństwie piorunochronami, odciągającymi od innych towarzystw gniew szalejącej burzy. Oswoił się z tem; stało się to dla nas codziennym chlebem; prawem przyrody przystosowaliśmy się do warunków życia i — urośliśmy! To jedna pociecha.

Jest i druga. Są u nas — pominąwszy Zjednoczenie zawodowe — dwie silne organizacje złożone z ludu — Kółka włościańskie i Związek Towarzystw Robotniczych. Żyją one jednak jeszcze przeważnie zasługą zacnych obywateli i przezacnych duchownych. U nas inaczej. Na członków 10 000, członków czynnych z zawodów uczonych i oby-

watelstwa na palcach prawie policzyćby można. Organizacja nasza rozwija się dzięki pracy i dzielności prostych a zacnych dusz, pracowników od rzemiosła, robotników w fabrykach i kopalniach, dzięki ludowi. On i towarzystwa całe prowadzi i sążniste pisanie załatwia i z władzą się boryka i kary znosi — z cierpliwością i spokojem, a nawet z humorem i swobodą! I przechodzi tak przez jedyną nieraz szkołę narodowego wychowania, przez Sokoła i policję — i mężnieje. I wychodzą z niego — mimo, że nie mieli za sobą w rodzie wojewodów i hetmanów a nie mają ani materialnych zasobów, ani zbytku czasu, ani podstaw nauki — ludzie bezimienni, ubodzy i nieuczeni jako świetlane przykłady społecznej pracy!

To nasze myśli dzisiejsze radosne. Są jednak i goryczne. A gorycz nie idzie tylko ze zgorzkniałego czy zimnego serca, lecz także i z płonącego, któreby rade widzieć jak najprędzej samo dobro, i to prawdę, nie ułudę.

I oto — przyznajmy — że brak nam jeszcze wiele sprawności fizycznej. Nie możemy jeszcze chodzić w zawody z szeregiem innych narodów; na boiskach międzynarodo-

wych Europy, dokąd ludy wysyłają swe zastępy do igrzysk, nie było jeszcze zastępów naszych. Nie możemy też stanąć obok narodów, które choć szczęśliwsze, wyzwalają się w imię zdrowia społecznego z więzów alkoholu. A jeżeli ktokolwiek, to nikt przecież więcej niż my, niż nasz naród jako naród niewolny, nie powinien popierać tego ruchu w imię swego istnienia!

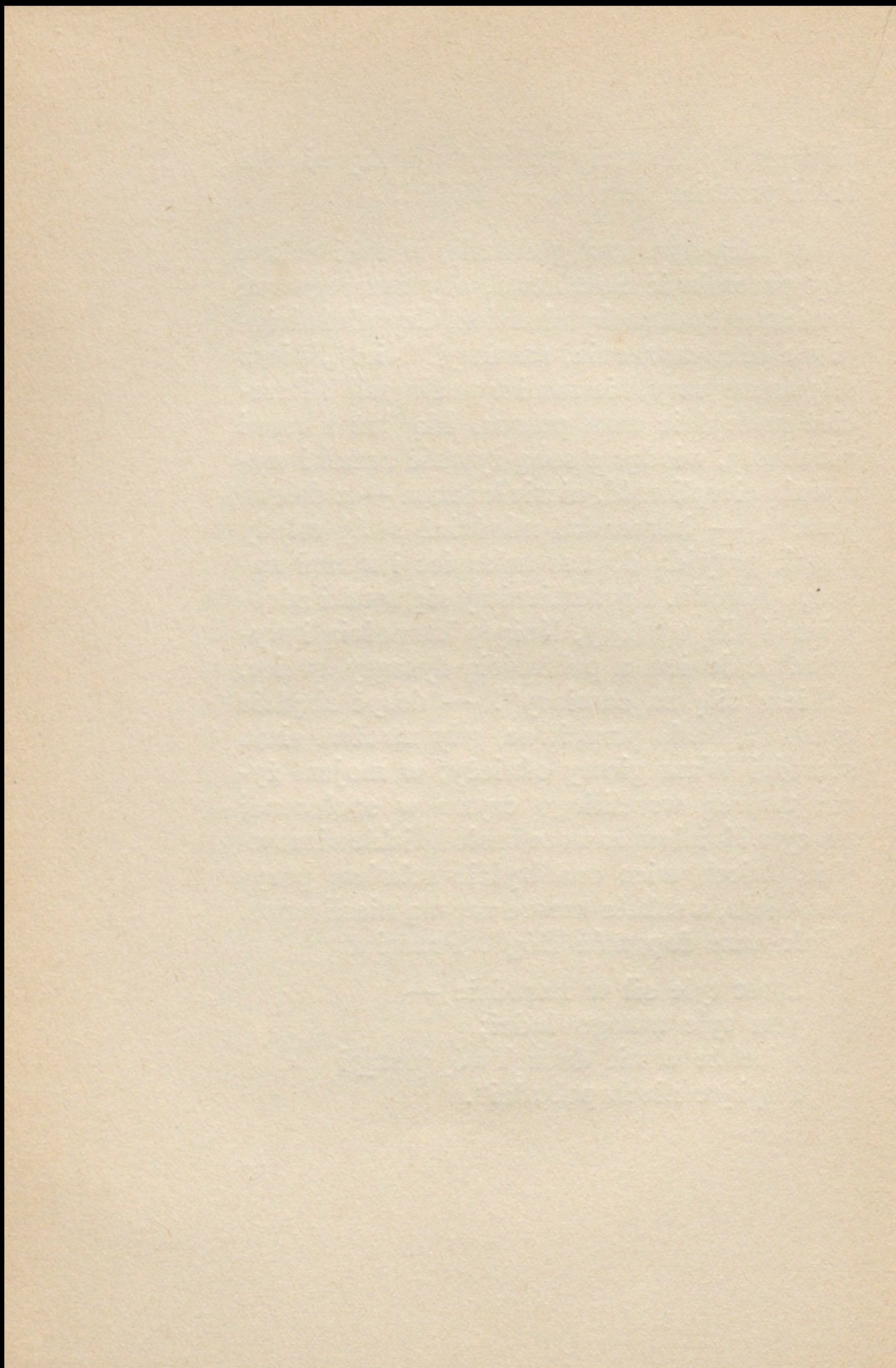
Oto brak nam także dużo sprawności moralnej. Jest i letniość uczuć, i wygoda żyć, niepamięć o obowiązkach przejętych ze wstąpieniem do gniazda; znajdzie się i niekarność, przenoszenie osobistych uraz do władzy sokolej na sokołą sprawę; niedostatecznie wyrobiona jeszcze cnota ofiarności. Nie lubię rozwoju polegającego przeważnie we wzroście liczby; wolę dlatego osobiście nawet mniej drużyn i druhów a prawdziwych; wolę garść pełnych kłosów jak snopy całe czczych.

Oto brak nam wreszcie także doskonałej sprawności polskiej; przyswojenia umysłowi wszelkiej wiedzy o ojczyźnie, a sercu gotowości do pracy społecznej, pracy nieustannej, ciągłej, twardej, takiej, od której aż „serce w piersiach wysycha“, a nie żądnej

ni nagrody ni wdzięczności, bo pracy nie dla ludzi przecież, lecz dla — Polski!

W taką sprawną gromadę, w taki zakon oby przemienić Sokolstwo, oby zszeregować w niem całą dorosłą młodzież! Czy niedoścignione cele, marzenia, zamiary? Nie! „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił“. Przecież nadejdzie nam pomoc. Idą już z nami niewiasty, wiodąc z sobą żywość uczuć i wytrwałą cierpliwość; niesie ku nam — z daleka jeszcze — harcerska młodzież swój młody zapał; przyjdą do nas nakoniec i możni naszego narodu. I przemienimy się w taki zdrowiem i siłą tętniący, lśniący karnością i wyszlachetnieniem a polskością dyszący hufiec. „Mierz siłę na zamiary“! — dosyć zbędzie czasu na hasło przeciwne, gdy mroźna zima starości Wam głowy ośnieży; w mojem życiu twórcą wszelkiego czynu w społecznej pracy widziałem zawsze hasło Mickiewiczowskie. Niech więc ono będzie sokolem przykazaniem, a sokole rzesze urosną niezliczone. „Tak nam dopomóż Bóg“. Przecież:

„Jest tyle sił w narodzie —
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi“.



ZAWEZWANIE NA ZLOT DO WARSZAWY W 1921 R.*)

Za czasów niewoli miało Sokolstwo swe wielkie dni — na lwowskich czy krakowskich zlotach, gdy stawały do ćwiczeń tysiące zdrowej młodzieży. Najukochańsze były jednak, mimo setek tylko młodych na boisku, te zloty, które powstawały z wielkim trudem, wbrew uciskowi i przeszkodom. z niezwyklej miłości dla sprawy; bywały takie serdeczne dni na ziemiach nadwarteńskich. — Za czasów niewoli krzewił Sokół jedność mimo rozbiory; istniał też w każdej z trzech dzielnic, chociaż w jednej tajnie tylko, i porozumiewał się na tajnych zjazdach. — Za czasów niewoli wreszcie podtrzymywał Sokół wiarę w zmartwychwstanie, ideę niepodległości; był też przez wrogów najwięcej znienawidzonym

*) „Przegląd Sokoli“ — Warszawa 1921 r., nr. 1.

stowarzyszeniem; armją rewolucyjną go nazywano.

* * *

Gdy wybuchła wielka wojna, rozdzieliła Sokołów — miłość. Wszyscy oni miłowali Polskę, lecz miłość jej kazała widzieć naj-sroższego wroga jednym w Moskalu, a innym w Prusaku. I nienawiść przeciw pierwszemu i drugiemu poróżniła ich. Ci więc poszli jako żołnierze w legjony wychodzące z Krakowa, a tamci w oddziały tworzące się przy wojsku rosyjskiem; ci znów garnęli się do armji powstałej na francuskiej ziemi, a jeszcze inni w domu za broń chwyтали. A wszyscy czynili to z tą samą wiarą, że dobrze czynią, bo szli za tą samą gwiazdą — wolności! Poznali się, zrozumieli, odczuli, przebaczyli sobie urazy i uściskiem pojednali później dopiero — wspólnym krwi przelewem przeciw wspólnym nieprzyjaciołom. A chyba wszyscy, chyba tylko do zimnych miłość jeszcze nie trafiła.

* * *

Dzisiaj to co dzieliło, znikło; dziś wszystkich ożywia jedna myśl i jedno zadanie —

fizyczne zdrowie narodu; ono wszystkich łączyć musi. Mogą być tylko różnice, czy sposób szwedzki, czy francuski, czy amerykański lepszy, lecz żadne inne. Tylu przecież młodych wyginęło, zdrowie straciło, okaleczało; tylu źle odżywianych, wątłych, słabych, jadłem cierpienia bez winy przesiąkłych! A tu tylu potrzeba zdrowych a silnych i do pługów i młota i oskardu; do warsztatu i kramu i biura; do książki i do broni. Wszystkich ojczyźnie potrzeba, więc wszyscy młodzi razem stanąć powinni!

* * *

Za czasów wolności znów wielkie dni dla Sokoła nastaną; kiedyś będzie bezwątpienia ćwiczących na boiskach więcej niż dziesiątki tysięcy. Huczne i wspaniałe będą to zloty; i dla nas i dla obcych, dla świata; pokaz to będzie naszej wytrwałości i pracy, wystawa siły narodowej.

Dzisiaj chodzi nam jednak o zlot inny, zlot dla samych siebie, nie huczny, lecz serdeczny; ot taki najukochańszy, powstały z *wyjatkowego mozółu*, na przekór przeciwnościom, z potężnej miłości dla sprawy; zlot któryby jedynie świadczył, że wiara mło-

dzieży zwyciężyła, któryby w tym pierwszym roku Polski połączonej nawet już i ze Śląskiem, po raz pierwszy młodzież polską zgromadził w Warszawie; któryby tę zjednoczoną młodzież i z nad Bałtyku i z pod Karpat, zdrową i silną, młodzież wszelkich stanów i zawodów, dążącą do zdrowego ciała i zdrowego ducha, pokazał — chociażby się na tysiące jeszcze nie liczyła — stolicy, któryby serca ku tej młodzieży skłonił, idei cielesnego a z niem obywatelskiego zdrowia zwolenników przysporzył i do współpracy złączył. Dlatego wołam — spieszmy do Warszawy!

OTWARCIE ZLOTU W WARSZAWIE 8 LIPCA 1921 R.*)

Tyle w czasach dzisiejszych jest chwil — jedynych. I dziś chyba taka. Jeszcze bowiem nigdy młodzież nasza ze wszystkich stron Polski nie zbiegła się tak jak teraz do Warszawy, nigdy nie stała tak razem na boisku w swych białych ćwiczebnych koszulkach, jak stanie jutro, nigdy jeszcze ta młodzież nie szła tak ramię przy ramieniu po ulicach Warszawy, młodzież z Pomorza i ze Lwowa, z Krakowskiego i z Wilna, jak pójdzie pojutrze; jedyna to więc chwila, jakiej jeszcze nie było — dla Sokolstwa. — Nietylko jednak dla niego; nie było jej i dla Warszawy. — Nasze serce świadome tego. Chcielibyśmy jednak, aby odczuła to i Warszawa, aby jej mieszkańcom, tym srebrnym włosom okry-

*) „Sokół“ — Poznań 1921 r., nr. 9.

tym, oczy zwilgotniały, a młodym jarzyły się radością.

* * *

Zlot ten jest przede wszystkim dla nas tylko, dla Sokolstwa. Powinniśmy byli też nań nie zapraszać nikogo z obcych, jak chyba najlepszych przyjaciół, bo nie jest to żaden wielki wspaniały zlot dla całej Polski; nie ma on być widomym dowodem pracy i rozwoju, świetnym przeglądem dorobku naszego, lecz jedynie rodzinnem świętem, pierwszym serdecznym spotkaniem się młodzieży, młodzieży dotychczas porozdzielanej, w osobnych przedziałach czy ogrodzeniach wychowanej, a długą burzą wojenną rozbitej; to bowiem, co było niegdyś w Sokolstwie, wojna zburzyła prawie doszczętnie; na nowo nam cały gmach sokoli budować trzeba. — I w zaczątku tego nowego ruchu pierwszy raz to rozpędzone i zdziesiątkowane stado młodzieży się zbiera, aby budowę tę rozpocząć.

Jest ten Zlot jednak także dla Warszawy, jako stolicy naszego kraju, miasta, w którym niegdyś królowie mieszkali a dziś, po odzyskaniu niepodległości, mieszka najdosjniejszy Polak, symbol tej niepodległości,

Naczelnik Państwa. Miasto to przecież nigdy tej młodzieży nie widziało; nie pozwolił na to jego pan w czasie niewoli; zna ono ją tylko ze słyszenia. Chcielibyśmy więc, aby przyjrzała się Warszawa tym młodym, od słońca i ognia opalonym i śniadym, lecz nie-raz jeszcze od warsztatowych zaduchów bladym, aby ich poznała i powiedzmy otwar-cie — polubiła.

Zasługuje przecież na to ta młodzież. Ona to za czasów niewoli rzucała zabawę, odpoczynek, swobodę, i szła w szeregi sokole, zaprzągała się w jarzmo karności towarzystwa na wieczory dni roboczych i na całe dni świąteczne, a czyniła to w poczuciu konieczności takiego łączenia się tak dla krzewienia zdrowia fizycznego jak i dla obrony przed wynarodowieniem. — Ona to znosiła w owych czasach tysiączne dokuczania i prześladowania, setki procesów i kar, a złożona z wszelkich warstw społecznych, w państwie niemieckiem przeważnie z rzemieślników i robotników, nie ugięła się i o swej polskości odważnie świadczyła. — Ona to wreszcie za czasów ostatnich powstań dostarczała pierwszych sprawnych bojowników, ofiarników krwi i życia dla Ojczyzny. — Ona też nakoniec i teraz znów, w czasach wolności, spie-

szy do swych towarzystw, aby ze zrozumieniem sprawy przysparzać narodowi zdrowia, wychowywać siebie — poza stronnictwami! — na dzielnych obywateli, przygotowywać w nich, na chwilę potrzeby wojennej, żołnierską siłę i żołnierskiego szlachetnego ducha.

Tych kilka słów — dla wytłumaczenia Zlotu.

* * *

A teraz do Ciebie Młodzieży.

Najpierw dwa krótkie rozkazy — na chwile zlotowe. — Oto bądź sprawną; przyjechałaś pokazać, czego się uczysz; bądź więc całą duszą przy tej pracy zlotowej, skup przy niej swe myśli, aby ci, co na ciebie patrzeć będą, także to odczuli. Bądź też karną; jeden to z naczelnych twoich przykazów; pokaż, że się do niego stosujesz i słuchaj rozkazów twych przełożonych.

A następnie dwie rady, te już na całe życie. Rady są wprawdzie wogóle tanie; za dużo ich się zwykle daje młodzieży, omija ona też je często. W takiej wyjątkowej chwili bierze jednak pokusa doradzić; może ta wyjątkowość sprawi, że rada wywoła — echo.

Otóż uczą Cię młodzieży miłować Ojczyznę. — Do niej należy Warszawa. Zoba-

czysz ją w tych dniach tylko wesołą, a sły-
szałaś dużo o tej jej wesołości, może czasem
i z lekceważeniem, może nawet i złe o niej
wobec ciebie padło słowo. Wiesz jednak prze-
cież, że ta na pozór lekka Warszawa wybu-
chała najgorętszym ogniem miłości Ojczy-
zny w czasach niewoli. Przypomnij przy koń-
cu życia Rzeczypospolitej powstanie war-
szawskie; wspomnij na noc listopadową, na
1863 rok! a później na czasy naszej pamięci!
Warszawa w sercach swych najszlachetniej-
szych synów nigdy nie zapominała o całej
Polsce, od śląskiej ziemi poprzez kresy za-
chodnie po Bałtyk i mazurskie jeziora,
a myśl o ratowaniu ojczystej ziemi i mowy
popierała — ofiarnością. Lubi ona wesołość,
lecz umie też być i szczerze poważną i głą-
boko miłować. Więc młodzieży, szczególnie
ty, urodzona pod Prusakiem, którą ucisk
twardy śmiać się oduczył, pokochaj ty War-
szawę.

Uczą Cię młodzieży miłować Ojczyznę.
Miłuj ją więc taką, jaką ona jest. Przecież
to matka twoja. — Słyszysz wprawdzie te-
raz często, jak wyszukuje się w niej tylko
błędy i grzechy, winy i wady, dawne i teraź-
niejsze, jak się oskarża bliźnich, potępia ich
i złoźreczy im. Wiem, jak taki nastrój od-

działuje na starszych, życiem doświadczo-
nych, jaką goryczą napełnia serca, jakim jest
społecznym jadem. A cóż dopiero, gdy cho-
dzi o młodzież? Gdybyś więc temu mówieniu
młodzieży posłuch dawała, nie umiałabyś
pracować dla Ojczyzny, zniechęciłabyś się,
życie twoje zatrute stałoby się jedną waśnią
braterską. Nie chodź więc śladem tych oskar-
życieli. Nie zamykaj oczu na rzeczywiste
zło, odwracaj się od niego i tęp go bezlitośnie,
lecz oskarżaj ostrożnie, bądź w ocenie twych,
przecież także i dobrej wierze błędzących,
braci życzliwą, patrz na błędy ich sercem,
dopomagaj do ich usunięcia i nie miej siebie
za doskonałą, pracuj nad sobą i — uświęcaj
się. — Słyszysz wreszcie młodzieży nieraz,
jak się już nową twej Ojczyźnie przepowiada
niedolę, jak się jej — „jeżeli tak dalej bę-
dzie“ — zło najgorsze wróży. Przecież jed-
nak tam, gdzie wrogowie wiek cały przeszło
zasiewali i hodowali kąkole i szaleje, gdzie
ziemia ziarnem tych chwastów i trucizn za-
nieczyszczona, tam się go odrazu nie wytępi,
tam długiej, troskliwej a miłosnej potrzeba
uprawy, aby rola zdrowe tylko ziarno ro-
dziła. — Nie słuchaj więc tych wróżbitów
młodzieży, zdawaj sobie sprawę z powagi
chwili, lecz *nie daj sobie kazić serc zwąt-*

pieniami, myślami złemi, lecz patrz na okół siebie także i twojemi, młodem, dobrymi oczami. Spójrz tylko na to, co w przeciągu ledwo dwóch przeszło lat w Ojczyźnie twej uczyniono. Zorganizowano wszystkie działy państwowej pracy — sądownictwo, szkolnictwo, administrację, pocztę, koleje, wojsko — i to prawie z niczego; słabe były tego wszystkiego zaczątki, nikłe bardzo, stworzył to przecież naród twój do tego nie przyuczony, a nakazem tworzenia zaskoczony, naród, który ludzi do pracy tej nie miał i jeszcze dziś niema, a wszystko to stworzył przecież naród ten nie wśród pokoju, lecz wśród ciągłych nieustannych walk orężnych i plebiscytowych aż do dnia dzisiejszego i to naród, który musi leczyć te straszne, krwawiące rany rozbiorowego rozdarcia. Przecież — zastanów się młodzieży — to sprawy, jak gdyby cudowne!

Miej więc wiarę, nadzieję i miłość, raduj się z wszystkiego dobrego jakie napotkasz, pracuj i tem wypieraj zło, wyszukuj rzeczy *dobre i radosne i ludzi szlachetnych*, pielęgnuj to wszelkie dobro, obwołuj je, za przykład stawiaj, sama naśladuj, ciesz się niem i pracuj a tem wytępić będziesz zło; wesel się z życia twego, z wszelkich najdrobniej-

szych radości, jakie ci ono daje, a przede-
wszystkiem raduj się, ciesz się i wesel z tego,
o czem się dziś tak często zapomina, o czem
niewielu pamięta, z tego, że *masz* — Polskę,
niepodległą i tą drogą ją buduj!

A teraz otwieram ten pierwszy w wolnej
Ojczyźnie zlot. — Szczęść mu Boże!

PRZEMÓWIENIE PRZED RATUSZEM W WARSZAWIE 9-GO LIPCA 1921 R.*)

Przyszło tutaj Sokolstwo z całej Polski podziękować wszelkim władzom za pomoc udzieloną zlotowi a Panu Prezydentowi miasta także i za serdeczne okrzyki, za radosne uśmiechy, które mi mieszkańcy Warszawy młodzież witali, i za tę garść kwiatów. Zadzierżgnęły się dzisiaj między Sokolstwem a naczelnymi władzami państwa, jego stolicy i jej mieszkańców pierwsze węzły łączności.

Młodzież odczuwa wdzięczność i życzliwość. Chciałbym jednak, aby uczucia te nabrały stałości, aby wdzięczność zamieniła się w głębokie przywiązanie a życzliwość w szczerą przyjaźń. Stąd prośba. Oto niech myśl o tej młodzieży u Was zawsze życzliwy uśmiech wywoła, udzielcie temu świeżemu

*) „Sokół” — Poznań 1921 r., nr. 9.

kwieciu narodowemu waszej pomocy na stałe.

Sam wychowany w twardej szkole obcego ucisku, chciałbym sercem tę przedziwną, w tym ucisku zrodzoną, wychowaną i wykształconą cnotę samopomocy społecznej, tę zdolność łamania przeciwności, tworzenia wbrew przeszkodom i zwyciężania własnymi siłami uchować, chciałbym, aby towarzystwa nasze bez pomocy władz nadal rosły zachowując i rozwijając swą samodzielność.

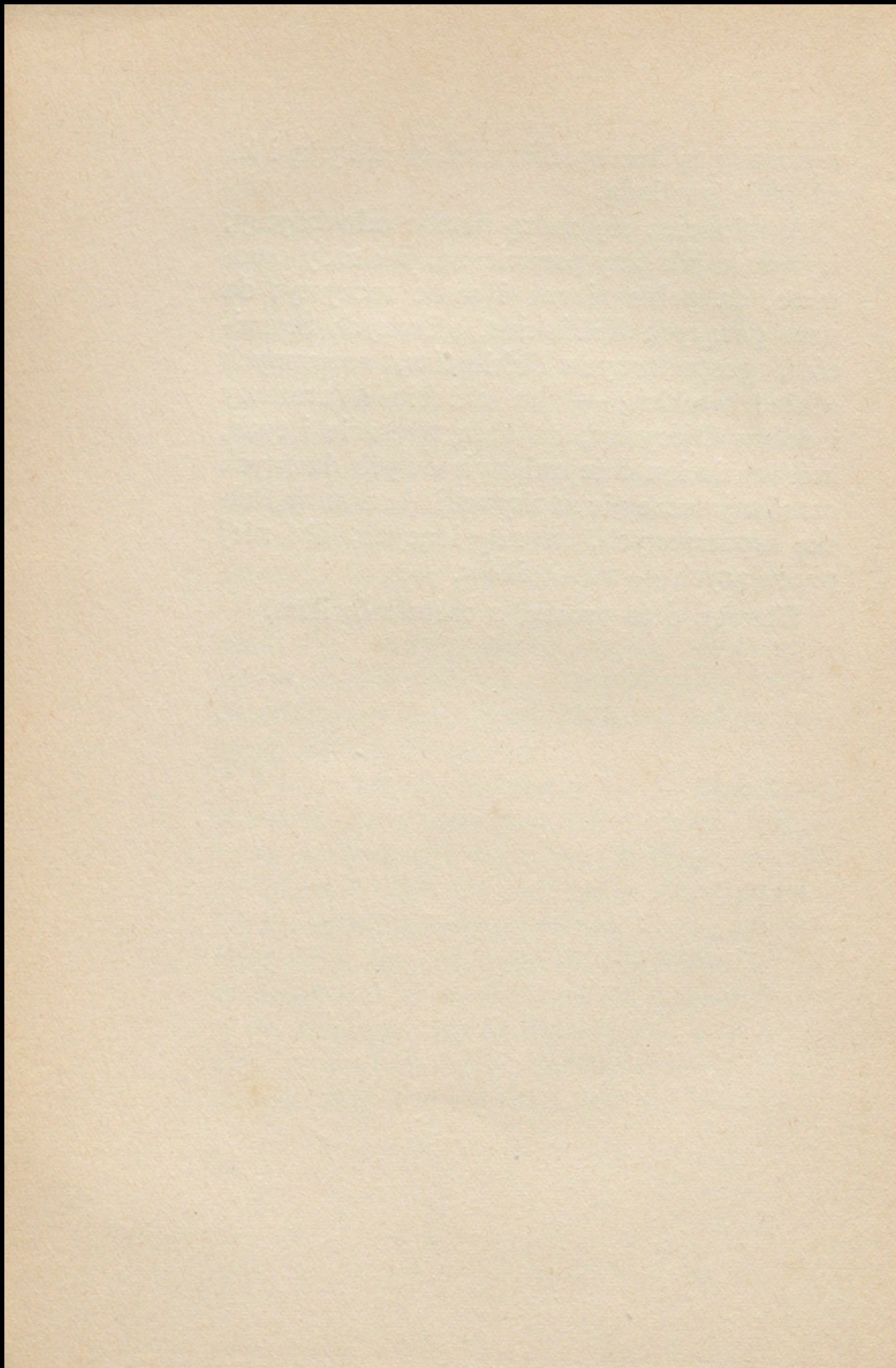
Rozum jednak mówi mi, że tej młodzieży potrzeba jednak pomocy, pomocy takiej, jakiej ona sama dać sobie nie może. Naprzykład: W czasie zlotów boisk potężnych, umieszczenia tysięcy, ułatwień podróży, poza zlotami podobnych placów i sal do ćwiczeń, miejsc do zebrań.

Pomoc taka konieczna a nie pozbawia ona przecież zaraz niezależności, nie tłumi inicjatywy społecznej, tego szlachetnego źródła narodowej siły. Opieka taka przyczyniłaby się do rzetelniejszego pielęgnowania ćwiczeń cielesnych, do szybszego rozwoju sokolich towarzystw. Z rozwojem swym ogarniać one będą przecież coraz liczniejsze roje młodzieży, a obejmując wszystkie stany, przygarną także i tę młodzież prawie bezdomną,

wyrastającą bez opieki; uszlachetnią ją i ku zdrowiu powiodą.

A młodzież się za tę pomoc odwdzięczy; wyrośnie jak łany pszeniczne, jak sady owoce, da pełne ziarno i owoc soczysty; da nam gorących Kilińskich, ofiarnych Stasziców, gospodarnych Dekiertów, rozumnych Małachowskich — ku chlubie Warszawy i dobru Ojczyzny; da nam wreszcie i tych, których imion dziejopisowie owych dawnych czasów jeszcze nie zapisywali, da nam w Polskę wpatrzonych, za nią idących, dla niej pracujących — robotników.

Dlatego o to proszę, o czem mówiłem.



PRZEMÓWIENIE NA ZLOCIE W POZNANIU, 13. SIERPNIA 1922 R.*)

Wielka dziś uroczystość sokola. Nieraz na nich przemawiałem; przecież przeszło trzydzieści lat łączy mnie z sokolstwem. Słowa, które wówczas padają, wgryzają się silniej w pamięć, docierają do głębi duszy. Pozwólcie więc, że z doświadczeń tylu lat gnębiącą mnie myśl silniej dziś podkreślę.

Przez lat przeszło dwadzieścia pięć mojego przewodnictwa dwie groziły naszemu kresowemu Związkowi zguby. Jedna z nich — z zewnątrz; to rozwiązanie przez obcy rząd; czyhał on przecież na powody; troskliwie a podstępnie trzeba je było usuwać. Druga zguba szła od nas samych; to rozbicie przez partyjność. A ostre były te właśnie stronni-

*) „Sokół” — Poznań 1921 r., nr. 9.

cze; rozbrzmiewały zarzuty lokajstwa i zdrady, warcholstwa i burzycielstwa, chociaż i tu i tam, dobrzy byli Polacy. Trzeba było więc łagodzić i chronić gniazda od partyjności, Związek od polityki. Kiedyś wycofałem dlatego cały już wydrukowany nakład numeru „Sokoła”. — Szczęśliwie uszliśmy jednego i drugiego nieszczęścia; Sokół dotarł — nierozwiązany i niezakażony — do ziemi obiecanej!

Dziś zdaje się mu znów grozić ta druga zguba — wniesienie do gniazd polityki, a przez nią partyjności. Jak Jackowski patron wołał na każdym zebraniu do włościan: Zabezpieczajcie domy Wasze od ognia, tak wołam do Was Sokoli: Na miłość Boga, do jakiegokolwiek należycie stronnictwa, zabezpieczajcie gniazda Wasze od ognia polityki. Jesteście przecież prawie żołnierzami; jak do wojska polityka przystępu mieć nie może, tak nie wpuszczajcie jej do gniazd Waszych, czy to dyskusją na zebraniu, czy odezwą czy deklaracją, bo to — ze stanowiska sokolego — zbrodnia! Szukajcie między sobą tego co łączy a nie tego co dzieli. — Karmcie się codziennie nie gazetami politycznymi, lecz piśmami wielkich Polaków.

Tylko wówczas bowiem czeka Sokoła przyszłość, jeżeli — tak jak na Kongresie antyalkoholowym niedawno w Poznaniu przemawiali razem skrajni przeciwnicy polityczni przeciw wrogowi ludzkiego zdrowia, — jeżeli tak samo w ruchu sokolim ci sami przeciwnicy w jednym staną szeregu do walki o zwycięstwo sokolej idei odrodzenia przez zdrowie ciała do zdrowia ducha. Tylko wówczas będzie Sokół potężny, gdy robotnicy czy rzemieślnicy jakiegokolwiek stronnictwa, włościanie czy kupcy jakiegokolwiek partji — na stanowisku państwowem stojącej, najdzielniejsi nauczyciele i najznakomitsi lekarze — z prawicy czy z lewicy — zajmą się Sokołem, i pod sztandarem jego w myśl jego zgromadzą i poważnie nad sprawnością fizyczną pracować będą. — Tylko wówczas! Inaczej — pójdzie sprawność fizyczna w cień, a Sokół wywoła jedynie inne podobne a przeciwne mu towarzystwa i pójdzie — tak jak i one — w służbę stronnictw politycznych, jako marne ich narzędzie i — rozbije się. A stronnictwa i hasła ich, to przecież rzeczy przemijające; nieraz już po chwilach nie wielu kamienują tych, których cenili, a wielbią przez siebie niedawno potępianych.

Wieczną pozostaje tylko nad niemi unosząca się — Polska!

Jeżeli jednak Sokół potrafi zjednać dla swej idei ludzi z wszystkich stronnictw, to wtedy wszystkie boiska będą za małe a złoty staną się nigdy niewidzianemi i nigdzie nie-słyszanemi; miliony wtedy pójdą z nami; jak kwiaty wiosną, wszędy wtedy drużyny młode zakwitną, wolne od trucizn zdrowie niszczących a oddane sprawnościom fizycznym i umiłowaniu przyrody, wolne od waśni braterskich a oddane tylko ojczyźnie; wtedy cudzoziemcy z szacunkiem przed sztandarami naszymi głowy skłonią; wtedy dwa bratnie związki — sokoli i harcerski, — niezazdro-sne o swe wpływy, ręka w rękę idąc, stworzą tą odrodzoną, wymarzoną Polskę, nie taką stronnictwą, kłótniową, wyklinającą a chorą, lecz tę zdrową i silną, dobrą i szlachetną, radosną i miłą, szanowaną i — potężną! — O to proście Boga wszyscy druhowie a szczególnie Wy — kresowi Sokoli!

ZNACZENIE ZLOTU W POZNANIU W DNIU 29—31 CZERWCA 1929 R.

Zakres promieniowania sokolstwa wielkopolskiego za czasów niewoli nie był obszerny; zacieśniła go granica zaborczego państwa a i tu twórczość promieni, zależna od warunków gleby, na jaką świeciły nie była równą. Na ziemi kaszubskiej słaby tylko istniał oddźwięk; silniejszy już na południowym Pomorzu; mocny na Śląsku, dokąd sięgało także ciepło małopolskiego Sokoła; najsilniejszy na obczyźnie, z której tamtejsza prawie już potęga sokoła zaczynała powrotną drogą jak gdyby oddziaływać na ojczyznę.

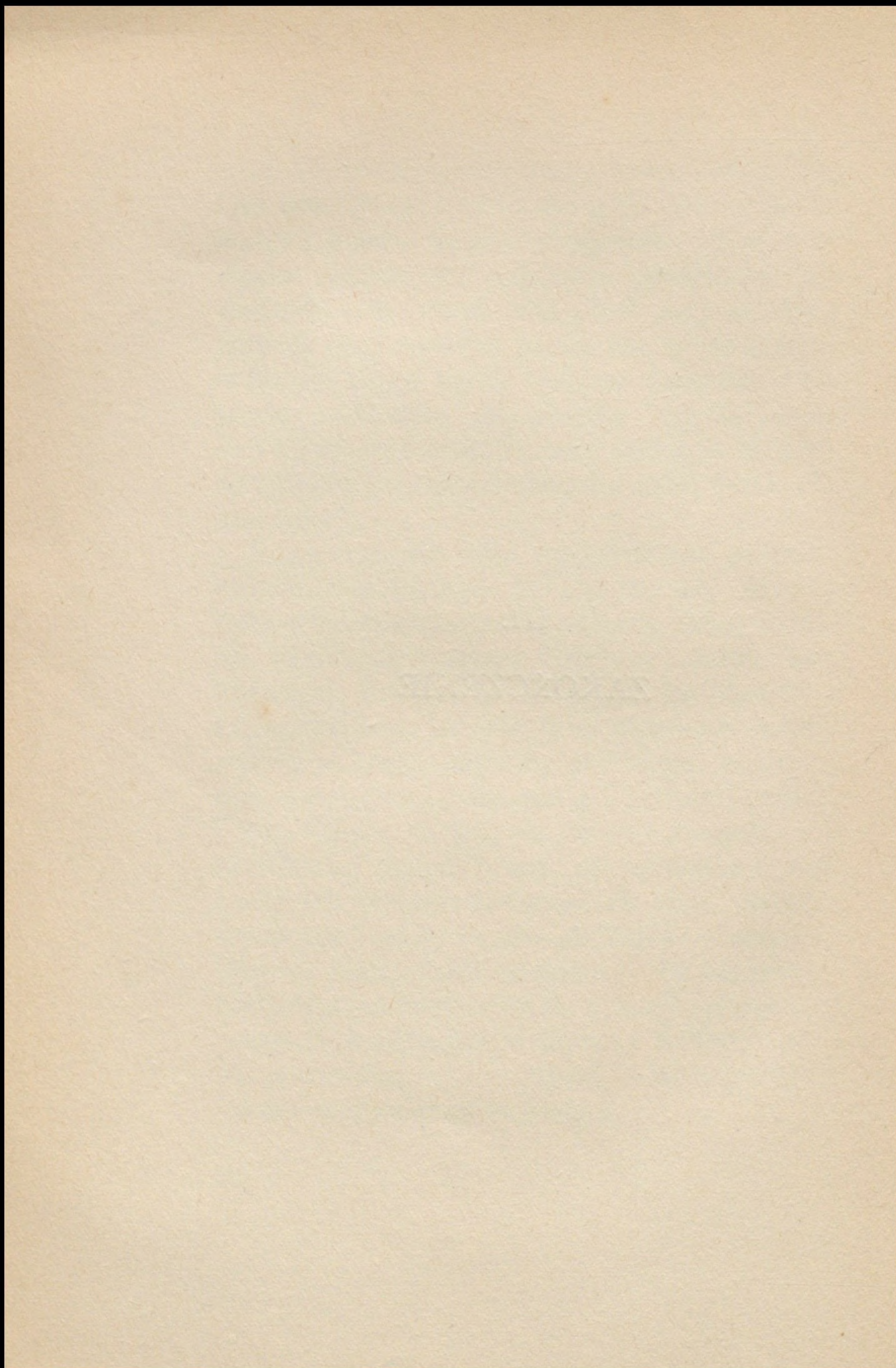
Dzisiaj po latach ledwo czternastu co za szalona odmiana! Kres promieni posunął się daleko; ogarnęły one ziemie polskie byłego zaboru rosyjskiego, kto wie czy nie miłośniej niż wpływ idący od Macierzy Sokolstwa z Małopolski. Patrzeć też wkrótce mamy na jeden z tych wielkich a nie rzadkich cudów

naszemu zmartwychwstaniu towarzyszących. Oto tam, gdzie wznosi się jako symbol przemocy i gwałtu zamek zbudowany jako warowna brama ku dalszemu pochodowi na wschód, tam, gdzie stał obok niej spiżowy pomnik ojca wywłaszczania nas z ziemi, tego dalszego ciągu myśli tępienia Słowian, tam pójdą pochodem zwycięstwa odniesionego nad tą właśnie brutalną ideą szeregi młodzieży sokolej i z całej Polski i z całej Słowiańszczyzny!

Rozszerza się więc niepomrotnie promieniowanie polskiego Sokolstwa. Do dzisiaj była słowiańszczyzna niesporną, niepodzielną dziedziną wpływu Czechów; teraz bez istotnego, ani przygotowanego ani obmyślnego zamiaru, jedynie w następstwie rosnącego znaczenia państwa polskiego, możemy tam ramię przy ramieniu z Czechami stanąć i my. Zależy to jedynie od nas samych, od rzetelności naszej pracy, od istnienia u nas i siły ich promieniowania tak cnót narodowych jak i cnoty ogólnoludzkiej — miłości. Oby się takie węzły zadzierżgnęły już nierozwalnie na zawsze aż do żywego, gorącego poczucia koniecznej wspólnoty naszych myśli, koniecznej — ku obronie i naszego bytu i duchowej kultury ludzkości.

III.

ZAKOŃCZENIE



ZE WSPOMNIEŃ *)

Był to cichy, ciepły, księżycem oświetlony lipcowy wieczór. Cieszyły się nim zmęczone całodzienną pracą tłumy i snuły ku morzu. A na dalekiem brudnem przedmieściu Gdańska zbierała się w małym ogrodzie, poza szynkiem pełnym pospolitego gwaru i mętów — nie mogąc gdzieindziej — garstka polskiej młodzieży, sokolej młodzieży. Przewijano się na prężniku, ćwiczono na zlot, rozmawiano o Krakowie.

* * *

Gdzieindziej na Śląsku wiatr z śniegiem i deszczem siekł i bił po twarzy: latarnie pustym świeciły ulicom. Znów daleko od środka Bytomia, w półmrocznej salce rozbrzmiewa-

*) Pamiętnik jubileuszowy Tow. gimn. Sokół Berlin I
— 1889—1913 — str. 15.

ły polskie pieśni; gromada robotniczej młodzieży słuchała gorących słów o księciu Józefie i żywo rozprawiała o tem, jak to jej zabroniono iść w szarym sokolskim stroju za trumną młodego druha.....

* * *

Znów inny obrazek. Na obczyźnie w Westfalji, w Baukau, kominy i piece kopalń i hut szeregiem stoją: popołudniowa cisza niedzielna na ulicach miasteczka. Szukam Sokoła. Wchodzę do schludnej izby. Odświętnie ubranym górnikom, młodym chłopcom prawie, czyta prezes powoli i głośno o Kościuszkowskiej miłości ojczyzny i poświęceniu.....

* * *

Pamiętam to wszystko i wspominam jak najmilsze wspomnienia i te chwile i tę młodzież a myślę, jak to ona kiedyś, z Sokoła na obywateli wyrośnie i jak bronić będzie.....

DAWNIEJ A DZISIAJ *)

Był czas, kiedy być Sokołem znaczyło — chcieć być prześladowanym. Wróg widział w Tobie — „Wiecznego rewolucjonistę“, przypominającego niepodległość obojętnym i budzącego usypiających; swoi widzieli — lekkomyślnego, psującego trzeźwe i poważne programy. — Stawialiśmy się hardo, łączyło nas udręczenie i skuło w karne, jednolite szeregi. Umieliśmy żyć — nie najgorzej w niewoli.

Dzisiaj inaczej; jest niepodległość. Być Sokołem, to już nic szczególnego, nic coby pasowało na rycerza; aureola znikła. W laury wędniejące stroić się już nie można. Nienawiść rodząca się z prześladowań a bez trudu łącząca cichnąć będzie. Potrzeba szarej, codziennej, zmudnej, roboty, części pracy oko-

*) Srebrna Księga Sokoła Katowickiego 1896—1921 — Katowice 1922 — str. 56.

ło utrwalenia niepodległości, przeważnie
pracy nad — zdrowiem fizycznym! — I po-
trzeba aby ją pełnić — miłości, wielkiej mi-
łości! — *Niech nam Bóg dopomoże, abyśmy*
umieli żyć, będąc — wolnymi!





34977

1